

WYDARZENIA

Zaczynał w korkach i pasach samochodowych, skończył na K2 s. 4

NAUKA

O kleszczach i boreliozie na spokojnie... s. 18

uniwersyteckie.pl

z pasją o ŻYCIU 



Ostrów Tumski wciąż zagadkowy, ale...

Jej współpracownicy wyrażają się o niej w samych superlatywach, a UAM jest z niej dumny. Prof. Hanna Kóčka-Krenz

s. 14

UNIERSYTECKI PRESTIŻ:



Dr Martyna Kusak z Katedry Postępowania Karnego Wydziału Prawa i Administracji została laureatką prestiżowego stypendium START 2018 przyznawanego przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej.



Król Norwegii Harald V mianował prof. Jacka Fisiaka kawalerem Królewskiego Orderu Zasługi I klasy. Odznaczenie zostało przyznane nestorowi polskich anglistów, byłemu wieloletniemu dyrektorowi Instytutu Filologii Angielskiej UAM oraz Rektorowi naszej Uczelni w uznaniu zasług na rzecz współpracy naukowej pomiędzy polskimi i norweskimi badaczami i uniwersytetami.



Prof. Artur Jarmołowski z Wydziału Biologii, jako jeden z dwóch polskich naukowców, został wybrany członkiem prestiżowej organizacji europejskiej EMBO (Europejskiej Organizacji Biologii Molekularnej).



Prof. Andrzej Rozwadowski z Instytutu Wschodniego, Wydziału Historycznego został honorowym członkiem Rock Art Research Institute (Instytut Badań Sztuki Naskalne) na University of the Witwatersrand w Johannesburgu.



Dr Wojciech Dyba z Zakładu Polityki Regionalnej i Integracji Europejskiej Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych zdobył Nagrodę im. Eugeniusza Romera za najlepszą rozprawę doktorską z geografii społeczno-ekonomicznej obronioną w Polsce w 2016 r.



Łukasz Michalak, absolwent Wydziału Matematyki i Informatyki otrzymał pierwszą nagrodę w konkursie im. Józefa Marcinkiewicza na najlepszą pracę studencką z matematyki w roku 2017. Praca pt. „Graf Reeba na rozmaitości o skończenie wielu punktach krytycznych” napisana została pod opieką prof. Wacława Marzantowicza.



Dr Dominika Narożna z Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa uhonorowana została Medalem Młodego Politywisty. Kapituła Zarządu Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego dostrzegła u dr Dominiki Narożnej pasję przy wykonywaniu pracy organicznej.



FOT. MARCEL LOZIŃSKI

Biografia, a nie hagiografia

Laureatką tegorocznej, czwartej edycji Poznańskiej Nagrody Literackiej w kategorii: Nagroda im. Adama Mickiewicza, przyznawanej za wybitne zasługi dla literatury i kultury polskiej, została reporterka, dziennikarka i pisarka Anna Bikont, doceniona za książkę: *Sendlerowa. W ukryciu* (2017). Nominacje do Nagrody-Stypendium im. Stanisława Barańczaka otrzymali: Ilona Witkowska, Wiktor Marzec (UJ) oraz Szczepan Kopyt.

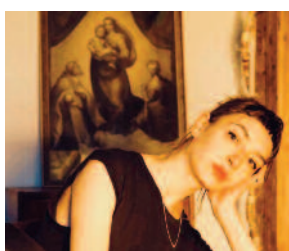
W tym roku Kapituła PNL pod przewodnictwem historyka i krytyka literackiego, kuratora festiwalu Poznań Poetów prof. Piotra Śliwińskiego (IFP UAM) rozpatrywała ok. 80 zgłoszonych do konkursu książek, z których większość była co najmniej interesująca, jak uznali jurorzy i wśród których było mniej więcej tyle samo książek poetyckich co prozą.

Tegoroczna laureatka poznańskiej Nagrody im. Adama Mickiewicza, Anna Krystyna Bikont z domu Kruczkowska (1954), jest absolwentką biologii i psychologii UW. Po wprowadzeniu stanu wojennego współtworzyła – aż do jego zamknięcia w 1989 r. – największe pismo podziemnej „Solidarności” „Tygodnik Mazowsze”, a od 1989 r. związana jest z powstałą wówczas „Gazetą Wyborczą”. W 2005 r. była finalistką Nagrody Literackiej Nike. Za napisaną wspólnie z Joanną Szczepną książkę *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu* (2006) obie autorki otrzymały Nagrodę Wielką Fundacji Kultury, a za publikację *My z Jedwabnego* (2012) dostała Europejską Nagrodę Książkową. Nagrodzona w tym roku książka: *Sendlerowa. W ukryciu* (2017) opowiada o bohaterce czasów okupacji niemieckiej w Warszawie, która organizując sieć pomocy z narażeniem życia uratowała z getta – według legendy – aż ok. 2,5 tys. dzieci żydowskich. Reporterka opowiada również o uratowanych w ten sposób Żydach. Wprawdzie Irena Sendlerowa otrzymała tytuł „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”, jednak w Polsce stała się popularna dopiero w 1999 r., kiedy amerykańskie i światowe media zaczęły pisać o licealistkach z miasteczka Uniontown w stanie Kansas, które zrobiły przedstawienie szkolne o polskiej bohaterce („Życie w słoiku”). Wraz z popularnością w Polsce wokół Sendlerowej narosło sporo mitów, przekłamań i niedopowiedzeń, a jej zasługi wykorzystywano do celów politycznych, jako dowód na to, że Polacy jako naród zachowywali się w czasie wojny godziwie, a wręcz bohatersko. Jak podkreślił prof. Śliwiński, Anna Bikont podjęła niełatwe zadanie wyłuskania z legendy udokumentowanej prawdy o dokonaniach bohaterki: – *Jej niebywałym osiągnięciem jest to, że demistyfikując pewne okoliczności związane z Sendlerową równocześnie pokazuje wspaniałą postać, niezwykłego człowieka, który ma jednak ludzką, a nie ponadludzką miarę.* Choć z ustaleń reporterki wynika, że Sendlerowa uratowała kilkaset albo tysiąc kilkaset dzieci, nie pomniejsza to w żaden sposób jej zasług. Książka, nagrodzona w Roku Ireny Sendlerowej, jest ważnym głosem w toczących się od lat debatach o relacjach polsko-żydowskich – pokazuje, że skoro bohaterskie działania były na miarę ludzką, to zupełnie inaczej przedstawiają się te relacje w czasie i po okupacji. Imponująca ogromem wykonanej pracy publikacja Anny Bikont, która jest biografią, a nie hagiografią, zdaniem prof. Śliwińskiego jest nową miarą jakości, której nie można pominąć pisząc biografie innych osób, i po-

zostanie ważną książką jeszcze długo po tym, jak te debaty przestaną być toczono, ze względu na jej walory dokumentalistyczne, [...], dlatego, że się świetnie czyta i wreszcie dlatego, że Sendlarowa nie przestanie budzić zaciekawienia.

NOMINOWANI

– Polska to jeden z niewielu krajów w Europie, jeśli nie na świecie, gdzie ukazują się więcej książek poetyckich niż prozatorskich i co więcej, one z reguły reprezentują wyższy poziom niż proza – zauważa prof. Śliwiński. Może dlatego wśród 3 nominowanych do Nagrody-Stypendium im. Stanisława Barańczaka, przyznawanej twórcy, który nie ukończył 35. roku życia i który w ciągu 3 ostatnich lat wydał wyróżniającą się książkę, znalazło się dwoje poetów. Ogłoszenie nazwiska laureata (-tki) Nagrody-Stypendium im. Stanisława Barańczaka oraz wręczenie nagród w obu kategoriach Poznańskiej Nagrody Literackiej – jedynej nagrody literackiej w Polsce ufundowanej wspólnie przez władze miasta i uniwersytetu – nastąpi 25 maja w CK Zamek.



Ilona Witkowska (1987)

– Jest laureatką Nagrody Specjalnej XVI Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Jacka Bierzina 2010 za projekt debiutanckiego tomu *Splendida realta*, wydanego w 2012 r. Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, za który otrzymała Wrocławską Nagrodę Poetycką *Silesius* 2013 w kategorii debiutu roku.

Do PNL nominowana została za swój drugi tom pt. *Lucyfer zwycięża* (2017; tom ten jest również nominowany do *Silesiusa* 2018 w kategorii książka roku oraz do Nagrody Poetyckiej im. Wisławy Szymborskiej 2018). Jak komentuje prof. Śliwiński, tytuł tomu nawiązuje – prowokacyjnie – do znanej frazy wielkanocnej o zwycięskim Chrystusie, a cały zbiór zawiera przerażającą diagnozę: żyjemy w czasach takiej pustyni znaczeń i wartości, że właściwie nie potrafimy opisać swojego życia, a to, co dzieje się wokół, nie przynosi żadnej nadziei ani pociechy.



Szczepan Kopyt (1983)

– Drugi nominowany poeta jest pochodzącym z Wrocławia, a mieszkającym w Poznaniu, muzykiem i społecznikiem – obrońcą lokatorów rugowanych ze swoich mieszkań przez tzw. czyszcicieli kamienic. Do tej pory wydał tomy wierszy: *[yass]* (2005), *możesz czuć się bezpiecznie* (2006) oraz *sale sale sale* (2009; nominowany do Nagrody Literackiej Gdynia). Książka

zgłoszona do PNL, pod tajemniczym tytułem *zabic*, opowiada o tym, jak wiersze opowiadają, jak się kształtują światopoglądy, jak światopoglądy biorą nas w uścisk, zniewalają, podporządkowują sobie – jak charakteryzuje prof. Śliwiński. W ujęciu poety szansą na uwolnienie się jest ultralewicowa, nieprzekupna wrażliwość oraz pojmovana radykalnie ekologia – jeśli wszyscy nie staniemy się weganami, wszelkie debaty i programy moralne nie będą miały żadnego znaczenia.



Wiktor Marzec (1985)

– Przedstawiciel prozaików w wydaniu akademickim, socjolog i filozof (Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ) przykuł uwagę Kapituły PNL książką *Rebelia i rewolucja. Rewolucja 1905 roku i plebejskie doświadczenie polityczne* (Kraków 2017), poświęconą oddolnej mobilizacji politycznej i emancypacji intelektualnej robotników w okresie tejże rewolucji, ukazanej z perspektywy socjologiczno-politologicznej.

Danuta Chodera-Lewandowicz



Fot. Adrian Wykrota

WYDARZENIA

- 4 | Zaczynał w korkach i pasach samochodowych, skończył na K2
- 5 | Nasze nadzieje
- 6 | Feminizm po egipsku
- 6 | Kruszynka zniknęła. Będą szukać nowej
- 8 | Zdjęcia z czasów, gdy Uniwersytet był jeden
- 9 | Wszystkie zdjęcia w jednym miejscu fotoportal.amu.edu.pl
- 10 | Festiwal Nauki i Sztuki? Czas na zmiany *Z Agnieszka Motyl rozmawia Magda Ziółek*
- 10 | VII Kongres Kół Naukowych UAM
- 11 | Bliscy obcy: Ukraińcy w Polsce

NAUKA

- 12 | Zawał? Można przewidzieć
- 13 | Naukowcy z UAM na mlecznej drodze
- 14 | Ostrów Tumski wciąż zagadkowy, ale... *Z prof. Hanną Kócką-Krenz rozmawia Krzysztof Smura*
- 15 | Kolegiata Marii Magdaleny ma pierwszeństwo *Dr. Marcina Ignaczaka, na co dzień zastępcę prof. Hanny Kócką-Krenz, spyaliśmy o postępy prac i spodziewane efekty*
- 16 | Pomysł na miarę Arki
- 18 | O kleszczach i boreliozie na spokojnie...
- 20 | Dokąd zaprowadzi nas sztuczna inteligencja?

KALEJDOSKOP

- 21 | Nowe gatunki brudnic
- 21 | Różnorodnie o kulturze
- 21 | Co robią czeskie chomiki w Polsce?
- 22 | Jeziora dzikiego zachodu
- 22 | 15 jubileusz Centrum Badań Edyty Stein

WSPOMNIENIE

- 23 | Mistrz i erudyta

NASZ UNIWERSYTET

- 24 | Na rok przed jubileuszem
- 25 | Część główna programu obchodów 100-lecia uniwersytetu poznańskiego
- 26 | Małomówny tytan pracy
Najbardziej tajemniczy z czterech założycieli poznańskiego uniwersytetu jest właśnie ów duchowny, ksiądz proboszcz ze Skórzewa, Stanisław Kozirowski

KULTURA

- 28 | Aula koncertowa

SPORT

- 29 | UAM Tennis Club

- 30 | WIELKA MAJÓWKA

Zaczynał w korkach i pasach samochodowych, skończył na K2

Ile osób może pomieścić aula Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych? By to sprawdzić, wystarczyło zaprosić Adama Bieleckiego. Na spotkaniu z himalaistą, bohaterem z Nanga Parbat, nie było gdzie szpilki wcisnąć.

Siedzieli na krzesłach, schodach, wokół mównicy. Stali wzdłuż ścian, na szczycie auli i w wejściach ewakuacyjnych. Chcieli na własne oczy zobaczyć jednego z uczestników polskiej wyprawy na K2 i największą gwiazdę XVI Dni Turystyki. Ci, co nie mogli go zobaczyć, stali w holu, by chociaż usłyszeć.

– Czuje się tu swojsko, bo tędy omijam korki na Naramowicach, jak jadę z Łopuchowa – rzucił na wstępie Bielecki.

9-latek, który chciał zostać alpinistą

A potem zaczął swoją opowieść o swojej górskiej pasji. O tym, że już jako 9-latek wiedział, że chce zostać alpinistą. I dość szybko zaczął ten cel realizować. – W wieku 13 lat zadzwoniłem do Klubu Wysokogórskiego w Katowicach, powiedziałem, że nazywam się Adam Bielecki i chcę nauczyć się wspinąć. Usłyszałem, że super, ale kurs skałkowy można zacząć po ukończeniu 15. roku życia – wspomina.

Effekt? Kurs skałkowy młody alpinista zdał, gdy miał już na koncie zdobycie 7-tysięcznika (Chan Tengri w 2000 r.). A zaczynał w uprząży zszywanej z pasów samochodowych i korkach piłkarskich. – Moje pierwsze lata wspinaczki w Tatrach były bardziej niebezpieczne niż te teraz w Karakorum i Himalajach – przyznał.

Na marzenie o zdobyciu ośmiotysięcznika musiał jednak poczekać 11 lat. – I dobrze – mówi. – W innym przypadku może miałbym błyskotliwą karierę, ale krótką.

Gotów był poświęcić nerkę

Wejście w 2011 r. na Makalu z bohaterem z dzieciństwa Arturem Hajzerem było spełnieniem jego marzeń. Ale radość zepsuły dramatyczne wydarzenia podczas zejścia – jego dwóch kolegów – Maciej Stańczak i Tomasz Wolfart doznało poważnych odmrożeń zakończonych amputacją palców i zostało kalekami do końca życia. Potem było letnie wejście na K2, zimowe na Gaszerbrum I. I osławione wejście na Broad Peak. – Po tej wyprawie coś we mnie pękło. Miałem plany na kolejną, ale ją odwołałem. Cały ten 2013 rok był fatalny: najpierw zginęli Maciej Berbeka i Tomek Kowalski, potem Artur Hajzer i jeszcze zamach terrorystyczny, w którym zabito dwóch moich znajomych – mówił.

Ale gdy w kolejnym roku dostał zaproszenie na wyprawę od Denisa Urubki nie sposób było odmówić. – To tak jakby do filmowca zadzwonił Spielberg czy Lynch mówiąc „zrób-



FOT. FILIP CZEKAŁA

my razem film”. Powiedziałem sobie: „Choćbym miał nerkę sprzedać, to pojadę” – tłumaczył.

Nie mógł znaleźć sponsora, więc spróbował zebrać pieniądze przez portal PolakPotrafi.pl. To, co tam się stało, przeszło jego najśmielsze oczekiwania. – Budżet szacowałem na 45 tysięcy złotych. Internautów poprosiłem o 15, drugie 15 chciałem pożyczyć od rodziny, a na kolejne 15 zaciągnąć kredyt. Tymczasem 15 tysięcy złotych zebrałem w godzinę, po 3 było 40 tysięcy, a po 10 dniach – 60 tysięcy – mówił.

I po raz piąty ruszył na ośmiotysięcznik, tym razem jednak – po raz pierwszy – go nie zdobywając.

Dwóch z trzech

W 2015 r. musiał odwołać wyprawę na Czo Oju, bo Chińczycy cofnęli im wizę, z kolei w 2016 r. próbował wejść zimą na Nanga Parbat. To miała być szybka wyprawa, w stylu alpejskim. Ale wszystko skomplikowały warunki atmosferyczne. – Nie mieliśmy ani jednego dnia pogody, która pozwoliłaby na atak szczytowy – tłumaczył.

Potem była próba wejścia nową drogą na Annapurnę. – Nie mieliśmy jak rozbić namiotu. Jedną noc spędziliśmy na półce skalnej, kolejną – wisząc na wysokości 6700 metrów. Pokonując tysiąc metrów ściany nie znaleźliśmy nawet najmniejszej półki, uskoju, na którym moglibyśmy choć przysiąść i przypiąć się do ściany. Nie mieliśmy wyjścia i drze-

maliśmy na linach. To nas wykończyło i zrezygnowaliśmy – relacjonował.

Wreszcie przyszła tegoroczna wyprawa na K2. Tam też pogoda nie dopisywała. Z obozu śledzili doniesienia o Tomku Mackiewicz i Elisabeth Revol, którzy próbowali zdobyć Nanga Parbat. Gdy Bielecki dowiedział się, że ruszają z atakiem szczytowym stwierdził: „To nie może się dobrze skończyć”. Gdy trzeba było ruszyć im na pomoc, nie namyślał się ani chwili. Tym bardziej, że by wejść na wysokość ponad 7 tysięcy metrów, trzeba być zaaklimatyzowanym. – Były na świecie trzy osoby, które mogły to w tym momencie zrobić. Ja i Urubko byliśmy najbliżsi. Simone Moro był w Nepalu na ścianie Mount Everestu. Ponad tysiąc kilometrów dalej w linii prostej. My, patrząc w ten sposób, byliśmy dziesięć razy bliżej Nangi – mówił.

Podkreślał też, że do pilotów śmigłowca, którym zabrano ich na akcję ratunkową, nie ma żadnych pretensji. – Ci wojskowi piloci, by nam pomóc, łamali rozkazy, jakie im wydano. Mieli nas wysadzić w bazie, nie latać w nocy – zwracał uwagę.

I wspominał, że gdy dotarli do Elisabeth, zaczął płakać. A po informacjach od niej o stanie Tomka, wiedział, że nie ma szans, by go uratować. Trzeba było skupić się na Francuzce, która sama nie byłaby w stanie zejść. Do pomocy Mackiewiczowi w tej sytuacji i znoszenia z wysokości, na której pozostawiła go partnerka, trzeba było dziesięcioosobowej ekipy ratunkowej. Dwóch wyczerpanych ekspresową wspinaczką nawet najlepszych ratowników nie było w stanie nic zrobić.

Skuteczna „telemedycyna”

Po powrocie do polskiej bazy pod „górze gór”, podczas wspinaczki na Bieleckiego spadł kamień wielkości pustaka. – Kask uratował mi życie, kamień go sprasował tam, gdzie uderzył – Z reguły spadające kamienie coś sygnalizują, słysząc ich turkot na stoku, czy świst powietrza, czasem widać z daleka. Ten nadleciał bez żadnego ostrzeżenia.

Po zejściu do bazy okazało się, że himalaista ma nie tylko rozbity nos, ale i dziurę na czole. Szwy zakładali mu Piotr Tomala z Arturem Chmielarskim w konsultacji z lekarzem, który znajdował się w Polsce. Jak? To już można było zobaczyć na jednym z kilku filmów zaprezentowanych w auli WNGiG. Na nagraniu widzimy grupę wspinaczy pochyloną nad Bieleckim. Co chwilę nad leżącym pojawiały się smartfony. Jedni robili zdjęcia, inni kręcili filmy. „Telemedycyna” zdała egzamin. – Czułem się jak na własnym pogrzebie – mówił Bielecki. Ale śmiechu było na nim co nie miara. Jak mówił, najbardziej zapamiętał zdanie rzucone przez Tomalę: „Nie ma takiego bólu pacjenta, którego nie mógłby znieść lekarz”. – Piotrek w życiu nawet guzika nie przyszył, a założył mi sześć szwów. W kraju usłyszałem, że szwy można podzielić na kosmetyczne i rzeźnicze. Te u mnie zaliczono do tych pierwszych – podsumował.

Jak wiadomo, K2 nie udało im się zdobyć. Ale na wracającą grupę i tak czekały tłumy dziennikarzy. W kraju Bielecki i Urubko zostali okrzyknięci bohaterami. – Byłem tym trochę zawstydzony. Nie była to moja pierwsza akcja ratunkowa, nie była najtrudniejsza. Moje wyjście do obozu trzeciego pod K2 z Urubko było bardziej niebezpieczne – przyznał.

Gdzie teraz w górach wysokich zawita Bielecki? Z pewnością nie zabraknie go w składzie kolejnej narodowej wyprawy zimowej na K2, która być może wyruszy w Karakorum jeszcze w tym roku w grudniu.

Filip Czeakała

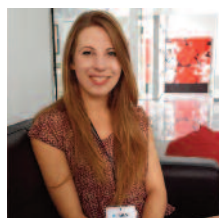
NASZE NADZIEJE:

Konkurs IDEAMU rozstrzygnięty. Pierwsze miejsce i 8 tys. zł zdobyła Paula Antonina Bednarz, III rok studiów doktoranckich z Wydziału Biologii UAM za projekt „Morasko warte Poznania”. Na terenie Kampusu Morasko zostaną umieszczone budki, domki, hotele wspomagające byt zwierząt związanych ze środowiskiem miejskim. Oznaczone instalacje będą zawierały opis gatunków, dla których są przeznaczone oraz informację dotyczącą zespołów badawczych, które się nimi zajmują.



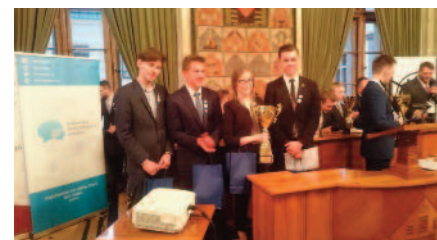
Anna Adel – Wychowawiec z Naukowego Koła Chemików za przedstawienie swojego posteru pt. „Sondy fluorescencyjne jako narzędzia detekcji interakcji molekuł in vitro” zdobyła nagrodę publiczności podczas Zjazdu Wiosennego Sekcji Studenckiej Polskiego Towarzystwa Chemicznego.

Projekt AKNGP Akademickiego Koła Naukowego Gospodarki Przestrzennej POZNAŃSKA MAPA BARIER, reprezentowany przez Zuzannę Nowak, zdobył II miejsce w konkursie na najlepsze inicjatywy studenckie – Maraton Światozmieniający.



II miejsce w VIII edycji konkursu GIODO zdobyła Michalina Nadolna z Wydziału Prawa i Administracji. W gronie wyróżnionych znaleźli się również Maria Dzieżyc i Jacek Szczepko. Uczestnicy, których zadaniem była ocena poprawności zbierania zgód na przetwarzanie danych osobowych przez portal umożliwiający wymianę notatek, wykazali błędy w działaniu administratora. Swoimi pracami udowodnili, że mają dużą wiedzę na temat ochrony danych osobowych, w tym RODO.

Drużyna złożona z trzech studentów UAM i studenta Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu 13 maja zdobyła tytuł wicemistrza II Akademickich Mistrzostw Polskich Debat Oksfordzkich. Drużyna debatowała w składzie: Wiktor Jonasz Jacaszek i Jacek Sołtysiak – WNPiD; Wiktoria Licha WPIA Fryderyk Małecki – UEP. Ponadto Wiktoria Licha otrzymała tytuł najlepszej mówczyni finału.



Julia Walczyk z KU AZS UAM zwyciężyła w Gdańsku podczas 21. turnieju florecistek „O Trójęb Neptuna”. W czwartych zawodach zaliczanych do klasyfikacji Pucharu Polski sezonu 2017/2018 doskonale zaprezentowała się również Martyna Długosz z KU AZS UAM, która zajęła drugie miejsce. Na ósmym miejscu uplasowała się kolejna reprezentantka UAM – Julia Chrzanowska.

Feminizm po egipsku



Na początku kwietnia odbyło się na naszym Uniwersytecie sympozjum „Feminism and Gender in Translation”. Spotkanie zgromadziło grono badaczy i badaczek z całego świata od Kairu po Ottawę. Wśród zaproszonych gości znalazła się dr Hala Kamal – egipska feministka i krytyczka literacka specjalizująca się w literaturze kobiecej. Poniżej publikujemy krótką rozmowę, która udało nam się przeprowadzić w przerwie między sesjami.

Jak to jest być feministką w kraju arabskim?

Pytanie sugeruje stereotyp kobiety egipskiej. Świat arabski jest wewnętrznie bardzo zróżnicowany. To nie to samo być feministką w Egipcie czy Tunezji a np. w Arabii Saudyjskiej. Poza tym Egipt ma swoją długą, bo sięgającą XIX wieku, historię feminizmu. Jeszcze jakieś 20 lat temu, kiedy mówiłam o prawach kobiet, często było to poddawane ostrej krytyce. Dzisiaj nawet jeśli ktoś jest przeciw, stara się tego nie okazywać publicznie. Dużą rolę w tej społecznej aprobacie dla ruchu feministycznego odegrały uczelnie wyższe chociażby przez wprowadzenie do programów studiów gender study, women's writing, feminist criticism. Gorzej za to przyjmują się u nas działania społeczne. Mimo że obok organizacji rządowych wspierających kobiety mamy też sporą liczbę organizacji pozarządowych, to działalność ta jest dużo trudniejsza. Może dlatego, że skala potrzeb jest ogromna.

Społeczeństwo egipskie nie jest zamożne, mamy np. problem z dziećmi żyjącymi na ulicy, na to nakładają się różnego typu uwarunkowania kulturowe. Dlatego tak ważne jest, aby zmieniać stereotypy już na poziomie wczesnej edukacji szkolnej. Aby nie było tak, że dziecko otwiera podręcznik i czyta, że np. mama gotuje a tata przegląda gazetę, chłopiec bawi się piłką a dziewczynka lalką. Ale mam też wrażenie, że w naszym społeczeństwie zaszło wiele dobrych zmian. To, co obserwuję dzisiaj, to pokolenia młodych kobiet, które opuszczają dom i zaczynają samodzielne dorosłe życie. Za czasów mojej młodości to prawie się nie zdarzało.

A jak wyglądają proporcje między studentami i studentkami na uniwersytetach egipskich?

Trudno mi powiedzieć, ile młodych kobiet obecnie studiuje. W Egipcie w ogóle mamy bardzo niski odsetek studentów. Większość młodych ludzi szuka pracy, to wynika z sytuacji

FOT. LUKASZ WOŹNY

Kruszynka zniknęła. Będą szukać nowej

Nie doszło do zakupu Kruszyнки.
Największy meteoryt w Polsce trafi zapewne do innego kupującego niż UAM.
Stało się tak mimo zgromadzenia przez uczelnię potrzebnych pieniędzy. Wszystko wskazuje na to, że znalazca Kruszyнки chciał zarobić jeszcze więcej i znalazł się inny chętny. Kto nim jest, nie wiadomo.



FOT. LUKASZ WOŹNY

ekonomicznej mojego kraju. Mam jednak wrażenie, że te proporcje są całkiem dobre dla kobiet. Na Uniwersytecie Kairskim, na którym wykładam, na anglistyce, w mojej grupie mam 50 dziewcząt i 5 chłopców. Natomiast na matematyce, gdzie wykłada mój mąż, jest odwrotnie, zdarzają się grupy, gdzie na 20 studentów przypadają 2-3 studentki.

To oczywiście wynika z faktu, że studia są darmowe. Dlatego jestem w grupie osób, które walczą z prywatyzacją szkolnictwa wyższego, o której obecnie dyskutuje się w Egipcie. Jeśli faktycznie tak się stanie to, jestem o tym przekonana, kobiety będą miały dużo mniejsze szanse na studia.

O co walczą feministki w Egipcie?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy poznać historię feminizmu egipskiego. Pierwszym takim etapem na początku XX wieku był starania o dostęp do edukacji. Kobiety chciały mieć możliwość kształcenia się. To w naszej kulturze wiązało się też z podniesieniem wieku, w którym zgodnie z prawem kobieta może zostać wydana za mąż. Ten wiek był różny. Nam ostatecznie udało się podnieść tę cezurę z 16 na 18 lat. Chociaż, moim zdaniem, nawet w tym wieku trudno zakładać, że dziewczyna może świadomie podejmować decyzję o swoim dalszym życiu. Ale był też okres w naszej historii, kiedy do władzy doszli islamiści. Wtedy ten wiek miał zostać obniżony do 10 lat! Na szczęście mamy to już za sobą. Jak się pani zapewne domyśla, tak młode małżeństwo zamyka dziewczynce/ kobiecie dostęp do edukacji, a tym samym determinuje całe późniejsze jej życie.

Od 2011 czyli od rewolucji w Egipcie jeden z najważniejszych postulatów, którego realizacji domagały się feministki, wiązał się z prawami do ciała kobiety. Myślę, tu np. o decyzji o posiadaniu dzieci. Chodziło o to aby pozostawić wybór kobiecie a nie społeczeństwu egipskiemu, które w tym sprawach jest niestety konserwatywne. Powszechnie uważa się, że liczna rodzina gwarantuje powodzenie w życiu. Tymczasem nie bierze się pod uwagę nakładów finansowych, jakie ponieść musi matka czy ojciec aby takie dzieci wychować. Drugie zjawisko, które zaistniało niejako w wyniku rewolucji to przemoc

wobec kobiet. W trakcie wystąpień i manifestacji feministki były atakowane fizycznie, dotykane. Proszę pamiętać, że dotykanie ciała kobiety jest w kulturze arabskiej nie do przyjęcia. Sporym problemem w naszym kraju jest też przemoc w rodzinie. Na Uniwersytecie powstała grupa kobiet, które naciskają na władze, aby został ustanowiony kodeks postępowania w przypadku molestowania. Bo wiadomo, jeśli studentka idzie ze skargą na kolegę czy profesora, to nie zawsze spotyka się to z pełnym zrozumieniem ze strony władz uczelni. Na Uniwersytecie Kairskim już od paru lat istnieje Jednostka Walki z Przemocą i Molestowaniem Kobiet. Potrzebne są rozwiązania formalne poparte odpowiednimi przepisami prawa. A poza tym kobiety starają się o lepsze warunki w pracy, lepsze płace, o prawa związane np. z urlopami macierzyńskimi. Egipcjcy przedsiębiorcy często preferują mężczyzn i wtedy kobiety działają, aby takich formuł dyskryminacyjnych nie było.

Przeczytałam w jednym z wywiadów, że jest Pani w połowie Polką?

Moja nieżyjąca już mama powtarzała nam, mam jeszcze dwie siostry, że nie jesteśmy pół na pół, ale jeden plus jeden. Mama była Polką, tata Egipcjaninem. Poznali się podczas pobytu ojca na stypendium w Polsce. I mimo, że mama była arabistką z wykształcenia, знаła arabski, a tata po pobycie w Polsce znał też polski, ze sobą rozmawiali po angielsku. Kiedy pojawiły się dzieci, ustalili, że będą z nimi rozmawiać w swoich językach. Rodzicom zależało abyśmy były dwujęzyczne. No i udało się, chociaż – co ciekawe – w swoim gronie płynnie przechodzimy z egipskiego na polski. Kiedy urodził się mój syn Szarif, spontanicznie zaczęłam mu śpiewać kołysanki po polsku. Moja mama już wtedy nie żyła, ale dla mnie było naturalne, że będę z nim rozmawiać po polsku. Cieszę się, bo również on dobrze zna ten język. Zresztą dbamy o to z mężem, staramy się utrzymywać kontakt z Polską i naszą tutejszą rodziną.

Magda Ziółek

Jak już informowaliśmy, odkryta w pobliżu rezerwatu Krużynka – tak nazwali ją odkrywcy (Andrzej Owczarzak i Michał Nebelski), waży 271 kg. Jest o 10 kg cięższa od najcięższego w Polsce dotychczas znanego meteorytu, a znalezionego również na Morasku. Wydobyto ją w ubiegłym roku. O znalezisku poinformowano jednak dopiero w lutym 2018 roku. Okaz z pięknymi regmagliptami i zachowanymi fragmentami skorupy obtopieniowej byłby świetnym uzupełnieniem poznańskiej kolekcji. Niestety.

Prowadzący Muzeum Ziemi na Morasku prof. Edward Chwieduk przyznał, że w zaistniałej sytuacji UAM będzie prowadził dalsze poszukiwania samodzielnie. Sprzęt do tego typu działań kosztuje 200 tysięcy złotych. Naukowcy z Poznania wiedzą już ponoć gdzie szukać.

– Na szczęście od stycznia tego roku polskie prawo zabrania prywatnych poszukiwań z wykorzystaniem wykrywaczy meta-

lu – mówił w rozmowie z nami prof. Andrzej Muszyński. – To szansa także dla nas. Cały czas pracujemy nad moraskim skarbem i dochodzimy powoli do kolejnych wniosków. Obecnie zaawansowane badania na temat moraskiego meteorytu prowadzi inny z członków kosmicznego zespołu – Małgorzata Bronikowska. Sporządzono nawet model spadającego meteorytu i na tej podstawie wnioskuje się miejsca upadku kolejnych jego składników...

Według prof. Chwieduka w okolicach znalezienia meteorytu powinno być jeszcze kilka większych okazów.

– Mamy fachowców na geologii, którzy mogliby się zająć poszukiwaniami – przyznaje – mamy siły. Mamy środki. Możemy to zacząć robić samemu.

Kruszynki szkoda, ale jest szansa na spory okruh i odzyskanie przez Poznań statusu posiadacza największego meteorytu w Polsce. Trzeba trzymać kciuki.

Krzysztof Smura



Zdjęcia z czasów, gdy Uniwersytet był jeden

– W trakcie porządków w naszym archiwum zauważyłam plik zdjęć przedstawiających dobrze mi znane budynki. Po konsultacjach doszłam do wniosku, że to znakomita pamiątka z czasów, gdy nasz Uniwersytet był jeden. Niepodzielony – przyznała Maryna Płuchator, która razem z dr Kamilą Kłudkiewicz dokonała kwerendy w archiwum Instytutu Historii Sztuki.

Dwa miesiące temu pisaliśmy o przekazaniu do IHS-u zdjęć z archiwum Anieli Sławskiej. Plik niemal 300 fotografii przedstawiał studentów odbywających tzw. objazdy zabytkoznawcze w różnych regionach Polski. Jedno- czyli ich jeden uniwersytet. Nasz. Tym razem rzecz wydaje się jeszcze ciekawsza, bowiem w zasobach IHS-u odkryto fotografie ilustrujące funkcjonowanie Wydziałów Lekarskiego i Leśnego czyli poprzedników Uniwersytetów Medycznego



i Przyrodniczego. Na unikalnych zdjęciach zobaczyć możemy postaci z tamtych czasów, zajęcia w salach wykładowych, funkcjonujące laboratoria czy wnętrza obu wydziałów.

– Trudno nam powiedzieć dlaczego zdjęcia znalazły się u nas – mówi dyr. IHS prof. Piotr Korduba – Jedną z koncepcji jest podejrzenie, że fotografie były przygotowywane na Pewukę, a nasi poprzednicy mieli w oparciu o nie przygotować jakąś publikację dla potrzeb wystawy. Wskazywałyby na to data wykonania zdjęć 1928/29. Ich jakość jest rewelacyjna.

I rzeczywiście. Na niemal trzydziestu wielkoformatowych zdjęciach mimo upływu czasu można wypatrzyć architektoniczne detale, jak choćby napis nad wejściem do Collegium Maius. Na budynku po niemieckiej Komisji Kolonizacyjnej zresztą usunięto napisy niemieckie i wprowadzono polskie. Do wnętrza zapraszała polska... Klinika oczna. W gabinecie dermatologicznym prof. Karwowskiego można bez okularów przeczytać tytuły na grzbietach książek zajmujących pokątną część pomieszczenia. A wszystko to dzięki świetnym fotograficznym odczytnikom z przedwojnia. Co więcej, studiując zdjęcie za zdjęciem można przytaczać historie, które są z nimi związane, jak choćby te z Sołacza.

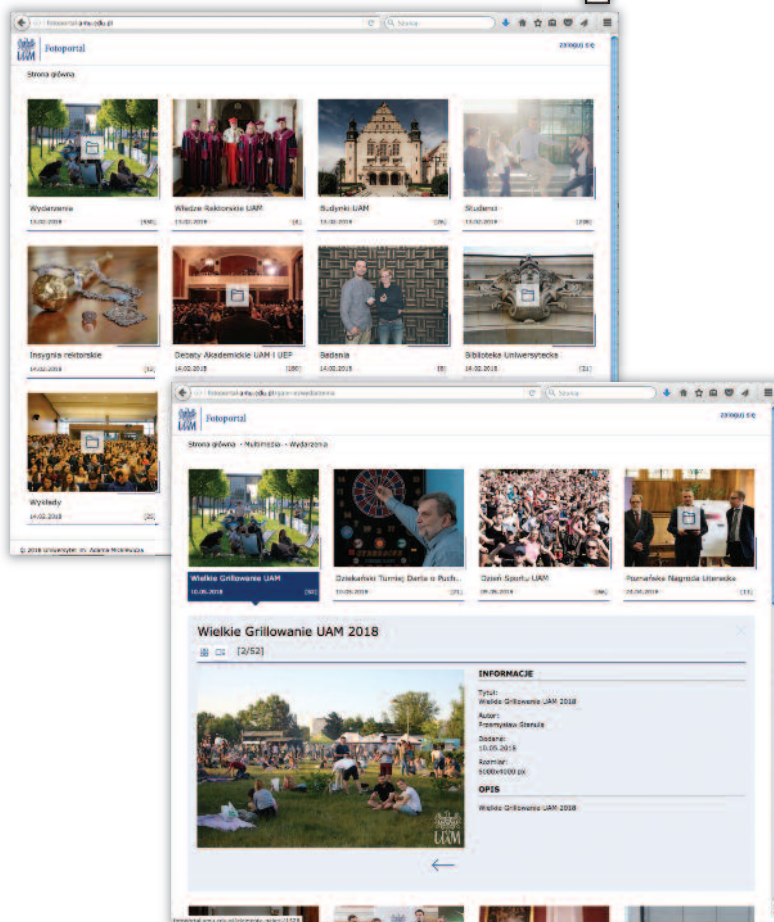
– Warto zauważyć, że fotografie z jednej strony inventoryzują majątek uniwersytetu, a z drugiej pokazywane są sceny rodzajowe np. z zajęć na Wydziale Lekarskim – opowiada prof. Korduba. – Spora część zdjęć dokumentuje nam majątek uczelni na Sołacz. Warto tu podkreślić, że właśnie tamtejszy Wydział rolniczo – leśny zmienił częściowo charakter dzielnicy z willowej na uniwersytecką, a po II wojnie przyczynił się do zachowania jej unikatowego charakteru. Z zakupem tego majątku wiąże się też ciekawa historia. Otóż prof. Bronisław Niklewski, który był dziekanem założycielem, był też synem dyrektora banku i gdyby nie ów bank, który wykładał pieniądze ufając, że odzyska je od Ministerstwa b. Dzielnicy Pruskiej, to zakup nieruchomości byłby niemożliwy. Dziś rzecz niespotykana. Wręcz afera. Wówczas możliwa. I całe szczęście, bo chętnych na budynki było sporo.

– Często, tego typu zdjęcia były wykorzystywane jako ilustracja do sprawozdań z działalności uniwersytetu. Sprzęt, który na nich widzimy z pewnością należy do najnowocześniejszego jak na owe czasy – wyjaśnia dr Aleksandra Paradowska, autorka między innymi książki „Przeciw chorobie. Architektura szpitalna Wielkopolski w dwudziestoleciu międzywojennym” – Zdjęcia są pełne fascynujących detali, w które można się wpatrywać bez końca i szukać ich historii. Myślę, że w najbliższym czasie fotografie co do których nie mamy pewności, gdzie zostały zrobione, będą przedmiotem naszego małego „śledztwa”.

– Skany materiałów trafiły już do władz Uniwersytetu Medycznego i Przyrodniczego. Z pewnością ubarwią wystawy dotyczące stulecia naszej Alma Mater – mówi prof. Korduba. – Cały czas zastanawia nas jednak co było powodem ich wykonania przez Józefa Pucińskiego i atelier Rubens. Jedno jest pewne. Warto szukać i tym samym zgłębiać historie naszej uczelni.

Krzysztof Smura

fotoportal.amu.edu.pl



Wszystkie zdjęcia w jednym miejscu

Fotoportal Uniwersytetu UAM w Poznaniu to najnowsza inicjatywa Centrum Marketingu UAM. Jest to miejsce, gdzie można znaleźć fotografie ze szczególnych chwil z życia Uniwersytetu, wydarzeń studenckich i uczelnianych, fascynujących wykładów, a także archiwalia – często wcześniej niepublikowane. Liczba zdjęć na fotoportalu rośnie z każdym dniem – pracownicy Centrum Marketingu na bieżąco uzupełniają zbior, tak, aby cała społeczność akademicka Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu mogła z nich korzystać.

Fotoportal.amu.edu.pl – wystarczy wpisać ten adres, aby zacząć korzystać z platformy. Zdjęcia można przeglądać bez logowania, jednak korzystać z nich mogą jedynie zarejestrowani użytkownicy. Zasada działania jest prosta – użytkownik zainteresowany pobraniem danego zdjęcia dodaje je do koszyka (liczba wybranych zdjęć jest nieograniczona), po czym dokonuje zamówienia. System generuje dla niego „paczkę” plików do ściągnięcia i wysyła link na skrzynkę pocztową, której użył podczas rejestracji. W tej chwili wystarczy ją tylko pobrać i korzystać.

W jakim celu został stworzony Fotoportal? Przede wszystkim dlatego, aby służyć wspólnocie akademickiej – pracownicy Centrum bardzo często otrzymują pytania na temat zdjęć z uroczystości, w których uczestniczyli akademicy, a także studenci. Pragnąc zaspokoić potrzeby społeczności akademickiej (lecz nie tylko, bo z Fotoportalu korzystać może każdy), rozpoczęliśmy gromadzenie zdjęć i umieszczanie ich na ogólnodostępnej platformie. Ponadto przyświeca nam cel zarchiwizowania działalności Uniwersytetu dla przyszłych pokoleń, w myśl hasła: „patrząc w przyszłość, nie zapominamy o tradycji”.

Przemysław Stanula

Festiwal Nauki i Sztuki? Czas na zmiany

Z Agnieszką Motyl rozmawia Magda Ziółek

Zakończyła się kolejna edycja Poznańskiego Festiwalu Nauki i Sztuki i po raz kolejny możemy ogłosić pełen sukces. Która to już edycja z Twoim udziałem? Pamiętasz, jak to się zaczęło?

Festiwal ma za sobą już 21 edycji. Jednak moja przygoda z Festiwalem rozpoczęła się cztery lata temu. Przyszłam wówczas do Działu Promocji i Marketingu UAM jako młoda pani doktor – bardziej związana ze światem nauki niż promocji. Z organizacją dużych wydarzeń, marketingiem nie byłam obeznana. Wszystkiego musiałam się dopiero nauczyć. Dla mnie to był skok na głęboką wodę – przygotowania szły pełną parą, zostałam włączona do zespołu. Głównie współpracowałam wówczas z nieco ode mnie młodszą koleżanką Pauliną (doktorantką z Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych, która obecnie prowadzi badania w NOAA i związana jest z Uniwersytetem Oklahoma).

Festiwal to ogromne przedsięwzięcie. Przypomnijmy: 8 uczelni wyższych i Laboratorium Wyobraźni, setki wydarzeń... Jak wygląda organizacja takiego wydarzenia, kiedy zaczynacie? Jak to się zmieniało w ciągu ostatnich lat?

Organizacja wydarzeń festiwalowych i działań okołofestiwalowych trwa cały rok. Dzięki dofinansowaniu z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, które udaje nam się już po raz kolejny uzyskać, jesienią trwają Lekcje Festiwalowe dla szkół. Jest to cykl wykładów i warsztatów na każdej z uczelni. Na przełomie lata i jesieni rozpoczynamy także inne zadania – zdobywanie patronów, wnioski o dofinansowanie, spotkania Rady Programowej Festiwalu i ustalanie głównych elementów danej edycji. Od tego momentu powoli nabieramy rozpędu, ale najgoręcej jest od stycznia do kwietnia – wówczas zbierany jest pro-



gram, aktualizowana strona, przygotowywane narzędzia do rejestracji, trwają zamówienia i pertraktacje z firmami, rozmowy między koordynatorami Festiwalu na każdej uczelni i na każdym wydziale. Także najważniejsze – zaangażowanie prowadzących wydarzenia, pomysły i przygotowywanie materiałów. Jestem tu oszczędna w opisie, ale jest to naprawdę ciężka praca wielu osób przez cały ten okres.

Festiwal ma już swoją tradycję. W tym roku odbyła się jego 21. edycja. Z jednej strony to dobrze, bo świadczy o pewnej marce, którą sobie wypracowaliście, z drugiej – czy nie korci Cię, aby w scenariuszu, organizacji Festiwalu coś zmienić, odświeżyć go?

Cieszy nas wszystkich, że Festiwal trwa i zakorzenił się już w świadomości mieszkańców Wielkopolski. Ma ciągle ogromny potencjał, ale rzeczywiście, po głowie wciąż krążą mi myśli o zmianach, ulepszeniach. Pewne elementy Festiwalu się zestarzały i nie sprawdzają się już w obecnych czasach. Zmienili się uczestnicy – mentalnie. Mają teraz inne potrzeby i przyzwyczajenia. Także warto zastanowić się nad poszerzeniem grupy odbiorców, aby zaproszeni czuli się wszyscy mieszkańcy regionu i goście z innych miejsc, bez względu na wiek, wykształcenie. Obecnie większość odbiorców to uczniowie, którzy przyjeżdżają wraz z nauczycielami w ramach lekcji. Istnieje oferta także dla starszych oraz tych najmłodszych, chciałabym jeszcze lepiej się jej przyjrzeć i wypromować. Warto w tym wypadku godziwy wydarzeń dostosować do możliwości grupy docelowej. Chciałabym także zaprosić do współpracy miejskie jednostki kultury – teatry, muzea, galerie sztuki i inne. Tak, aby nauką i sztuką żył przez te dni rzeczywiście cały Poznań. Wszystkie zmiany wymagają jednak akceptacji innych jednostek i Rady Programowej Festiwalu.

FOT. ADRIAN WYKROTA

VII Kongres Kół Naukowych UAM

Wykład Bronisława Komorowskiego, byłego Prezydenta RP, uświetnił otwarcie VII edycji Kongresu Kół Naukowych UAM. Z tej okazji na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa odbył się panel ekspercki z udziałem prof. Hanny Suchockiej, prof. Waldemara Łazugi i prof. Zbigniewa Czachó-
ra poświęcony drodze Polski do Unii Europejskiej. Hasłem wiodącym tegorocznego kongresu było „100-lecie odzyskania niepodległości – bilans i perspektywy”.

Wśród zaproszonych na otwarcie kongresu gości znaleźli się m.in. prezydent Poznania Jacek Jaśkowiak, rektor UAM prof. Andrzej Lesicki, prorektor UAM prof. Bogumiła Kaniewska, prof. Teresa Rabska.

Drugiego dnia kongres trwał na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej. Tego dnia odbył się tam drugi interdyscyplinarny



FOT. ADRIAN WYKROTA

panel ekspercki poświęcony czasom II Rzeczypospolitej; swój wykład wygłosili m.in. prof. Marek Hendrykowski oraz ks. prof. Franciszek Longchamps de Bérrier, a w drugiej części głos zabrali prof. Przemysław Czapliński oraz dr Andrzej Byrt.

Kongres to także, a może przede wszystkim, wystąpienia młodych naukowców. W tym roku swoje referaty wygłosiło niemal 100 osób z ośrodków akademickich z całej Polski. Tematyka tych wystąpień obejmowała następujące zagadnienia: „Od Ligi Narodów do Unii Europejskiej – Polska w organizacjach międzynarodowych”, „Od elitaryzmu do demokracji: przemiany prawno-historyczne w XX i XXI wieku”, „Artyści, politycy, wojskowi – Polacy na miarę stulecia”, „Kultura i sztuka Młodej Polski oraz II Rzeczypospolitej”.

(mziol)

Bliscy obcy: Ukraińcy w Polsce

Słowa „bliscy obcy” czyli tytuł IX Debaty Akademickiej najlepiej oddają istotę problemu migracji Ukraińców do Polski, choć w podsumowaniu dyskusji dr Olena Gomeniuk z Zakładu Ukrainistyki UAM wyraziła przekonanie, że w następnej debacie o Ukraińcach słowo „obcy” już zniknie.

Byla ona jedną z panelistek debaty, w której udział wzięli także dr Olena Shelest-Szumilas z Wydziału Ekonomii UEP, prof. Jan Polowczyk z Wydziału Gospodarki Międzynarodowej UEP i dr Ryszard Kupidura z Zakładu Ukrainistyki UAM. Panie są Ukrainkami, panowie – współpracując z Ukrainą i są nią w pewnym sensie zafascynowani.

W tej debacie wyjątkowo często powoływano się na wyniki różnych badań socjologicznych, jednocześnie podkreślając, że – jak na skalę tego zjawiska napływu przybyszów – niewiele o nim wiemy. A właśnie pierwsze pytanie prowadzącego debatę prof. Krzysztofa Podemskiego z UAM dotyczyło m.in. prostego ustalenia: ilu jest Ukraińców w Polsce? Deklarujących narodowość ukraińską wg spisu powszechnego z 2011 roku jest 160 tys. A według szacunków – Ukraińców w Polsce jest od 1,5 do 2 mln. Konsul honorowy Ukrainy Witold Horowski, będący gościem debaty, podał, że w Wielkopolsce jest ich 200 tysięcy, z czego 50 tys. w samym Poznaniu (to wg dr. Kupidury) czyli co 10. poznaniak jest Ukraińcem.

Gwałtowny skok w liczbie przybyszów nastąpił po inwazji Rosji na Donbas. Ciekawą historię o uniwersytecie donieckim, z którym współpracuje, opowiedział prof. Polowczyk: uniwersytet ten, zachowując swą nazwę, przeniósł się po inwazji do Winnicy. Wśród jego wykładowców przeważali Rosjanie i choć Winnica nie oferuje luksusów, większość z nich przeniosła się razem z ukraińskim uniwersytecie. Inwazja wyraźnie wzmogła patriotyzm ukraiński i osłabiła pozycję Rosji wśród Ukraińców, o czym świadczy też fakt, że emigracja do Rosji zmalała dwukrotnie i maleje, a do Polski i na Zachód rośnie. Mówił o tym dr Kupidura, jednocześnie podkreślając, że do Polski przyciągają Ukraińców nie tylko 4-krotnie wyższe zarobki, ale aż 12 proc. z nich przyjeżdża z przyczyn politycznych, a głównie niezadowolona z braku reform na Ukrainie.

Wśród tej „nowej” imigracji aż 40 proc. to osoby, które pierwszy raz w życiu wyjechały za granicę. Średnia wieku to 33 lata (przedtem 40), a 50 proc. imigrantów ma wykształcenie wyższe – mówiła dr Shelest-Szumilas. W związku z otwarciem UE istniała obawa, że Polska dla Ukraińców stanie się tylko krajem tranzytowym – tak jednak (na razie) się nie dzieje, bo Polska jest bliska zarówno geograficznie, jak i językowo.

Ukraińcy łatwo się w Polsce integrują, jak wynikało z wypowiedzi, ale – co ciekawe – tu zaczynają też doceniać bardziej swą ukraińskość. Dr Shelest-Szumilas wyznała, że jest z Doniecka, z rodziny rosyjskojęzycznej, ale w Polsce częściej używa języka ukraińskiego niż na Ukrainie i marzy o tym, by jej synek mógł



Debata Akademicka to wspólna inicjatywa UAM i UEP. Odbývają się na przemian w obu uczelniach. Grono uczonych dyskutuje o najważniejszych i najgorętszych problemach współczesności, demonstrując zarazem styl akademickiej rozmowy, opartej na faktach i toczony w kulturalnej atmosferze.

Następna debata, tym razem na UEP, odbędzie się 11 czerwca o godz. 17 i dotyczyć będzie postprawdy i fake newsów czyli kłamstwa w mediach. Wstęp wolny.

FOT. PRZEMYSŁAW STANULKA

chodzić do dwujęzycznego polsko-ukraińskiego przedszkola.

Korzyści, jakie z tej imigracji odnosi polska gospodarka cierpiąca na brak rąk do pracy, są oczywiste. Czy tak będzie zawsze? Ukraina należy do pierwszej dziesiątki państw, których obywatele mieszkają poza granicami. W ciągu 27 ostatnich lat wyjechało z niej 10 mln obywateli tj. 20 proc. Ogromna to wyrwa, zważywszy jeszcze, że Ukraina cierpi na zapaść demograficzną. Gospodarka też nie napawa optymizmem. Od 1989 roku nasz PKB urosł o 150 proc. – PKB Ukrainy osiągnął dopiero wysokość naszego punktu startowego z tamtych lat. W rankingu GCR (Global Competitive Records), na który powołał się prof. Polowczyk – wśród 137 państw Ukraina zajmuje 81 miejsce. Najgorsze wyniki ma w ocenie instytucji i w drogach (co utrudnia rozwój gospodarczy), choć stosunkowo wysoko oceniana jest sieć kolejowa, czy służba zdrowia, a w powszechności szkolnic-

twa wyższego Ukraina ma 16 miejsce w świecie, lepsze niż Polska – podkreślał prof. Polowczyk.

Ciekawie zabrzmiała odpowiedź na pytanie, czy Ukraina ja-koś korzysta na wyjeździe swoich obywateli. Finansowo tak, bo na Ukrainę płynie duży strumień pieniędzy zarobionych w Polsce. Ale także, jak podkreśliła dr Olena Gomeniuk, przybysze uczą się u nas przedsiębiorczości, którą wykorzystują, zakładając własne firmy na Ukrainie. Dr Gomeniuk cieszy zwłaszcza to, że wyjazd uświadamia konieczność nauki języków obcych – dotąd na Ukrainie praktycznie nie było słowników, rozmówek i podręczników do nauki polskiego, a teraz jest ich coraz więcej (ale i odwrotnie – w Polsce organizowane są kursy ukraińskiego dla zarządców firm, bo kierownictwo chce znać język większości swoich pracowników). Wyjazd do Polski uodparnia też na propagandę rosyjską o „zgniłym Zachodzie”, pozwala wyrobić sobie swoje zdanie.

Ukraińcy oceniają Polskę dobrze: 62 proc. rodziców chce, aby ich dzieci w niej mieszkały, a 58 proc. – wg ukraińskich badań opinii publicznej – ocenia Polskę ciepło. W końcu – i to wynikało z wielu wypowiedzi – wiele nas łączy; dzisiejsza imigracja z Ukrainy to nasza emigracja na Zachód sprzed kilkunastu lat: tak samo pracowaliśmy poniżej kwalifikacji, musieliśmy uczyć się języka, innych standardów pracy, wysyłaliśmy pieniądze do kraju i powoli... stawaliśmy się mniej obcy.

Debata zasygnalizowała wiele problemów i pobudziła do obietnic dalszych badań i konferencji, poświęconych tej burzliwej imigracji na dużą skalę.

Maria Rybicka

Zawał? Można przewidzieć

Serce nie służy. Trzeba z nim rozmawiać, podglądać je, uczyć się go. Każdego dnia na nowo. Współczesne badania pomiarowe, zaawansowana technologia w leczeniu chorób serca i przede wszystkim ludzka pomysłowość sprawiają, że moglibyśmy o sercu powiedzieć, że wiemy o nim wszystko. Byłby to błąd. Wielbłąd proszę Państwa. Coś o tym wie prof. Ryszard Krzyminiewski z Zakładu Fizyki Medycznej UAM, który od dawna próbuje się przebić do środowiska lekarskiego z innowacyjnymi badaniami prowadzonymi w ramach naszego Uniwersytetu. Zarówno metoda NURSE-ECG jak i jego pulsometr HSR są jednak przyjmowane z mieszanymi uczuciami. Dlaczego?



FOT. LUKASZ WOŹNY

– Sam tego nie rozumiem. Próbowaliśmy wielokrotnie. Mamy potwierdzone setki przypadków dobrze zdiagnozowanych osób. I co? I nic. – mówi z rozżaleniem profesor Krzyminiewski.

W gabinecie profesora na Wydziale Fizyki rozmawialiśmy w języku popularnonaukowym, a autor starał się zgłębić tajniki owej metody badania serca zwanej NURSE-ECG.

Sama metoda badań serca zaistniała stosunkowo dawno, bo w 1991 roku. Wówczas to prof. Krzyminiewski rozpoczął współpracę z kardiologami szpitala im. Franciszka Raszei. Dotyczyły one zastosowania opracowanej przez profesora metody diagnostycznej elektrokardiografii wysokiej rozdzielczości.

– Żeby zrozumieć działanie tej metody trzeba przyjąć do wiadomości że potencjały elektryczne naszego ciała nie różnią się niczym od potencjałów w gniazdku elektrycznym. Owszem, źródło jest inne, ale to cała różnica – tłumaczy profesor. – W Poznaniu od lat zajmujemy się tzw. zwiększaniem rozdzielczości sygnałów. Proste EKG pozwala nam ocenić intensywność sygnału i jego koncentrację. Tymczasem większość tych sygnałów jest złożona. Zaczynamy coś podejrzewać jeśli sygnał nazwijmy go „pikiem” jest zaburzony, ale nie wiemy co dzieje się między jednym brzegiem pików a drugim. I to jest nasze zadanie.

Według profesora proste badanie EKG często nie sygnalizuje nam zaburzeń w pracy serca. Co więcej, aż połowa z badań potwierdza normalny tryb pracy serca mimo, że jest ono w trakcie zawału. Niestety, zmian wyprzedzających ryzyko zawału tu się nie zobaczy. By to stwierdzić, trzeba metody NURSE-ECG i zwiększenia rozdzielczości sygnału. Pozwala ona stwierdzić, że przyjęty przez nas „pik” to nic innego jak składowa wielu „pików”. Dopiero na tym obszarze jesteśmy w stanie prawidłowo zdiagnozować zaburzenia pracy serca.

– W tym widmie wysokiej rozdzielczości jesteśmy dziś w stanie rozpoznać zmniejszone aktywno-

ści elektryczne różnych fragmentów mięśnia sercowego – mówi prof. Krzyminiewski – Dzięki takiej analizie sprawdzamy czy wszystkie części mięśnia sercowego, komór, przegrody, są aktywne elektrycznie. To z kolei możemy już przekuć na wizualizację serca z określeniem jego słabszej, zagrożonej części. Do tej pory przebadaliśmy dzięki tej metodzie tysiące osób.

Profesor mówi, że nie rozumie ostracyzmu środowiska lekarskiego. Tym bardziej, że wiele przypadków potwierdziło słuszność kierunku badań. Były przypadki zdiagnozowanych zagrożeń, które potem przyczyniły się do powstania ostrego zawału u badanych osób. Wyników z UAM nie potwierdziło jednak zwykłe lekarskie EKG. Potwierdziło je życie. Dopiero po zdarzeniu można się było przekonać, że za zawał był odpowiedzialny wskazany przez NURSE-ECG fragment serca. Za późno.

– Takich przypadków nie ma jednak zbyt dużo – przyznaje profesor – Czy z tej metody skorzysta lekarz zależy od tego czy spotkał się z nią czy nie. Jest kilka ośrodków które ją przyjęło i stosuje. Sam przeszkoliłem wielu lekarzy z NURSE-ECG. W przypadku stwierdzenia zaburzeń ta osoba musi się bezwzględnie dodiagnozować. Zawał jest często postrzegany jako zdarzenie nagłe, ale ważna jest świadomość jego zagrożenia i podjęcia stosownych działań by mu zapobiec. Stąd po-

tem konieczność brania leków czy w sytuacjach poważniejszych koronarografia.

Niestety, zdaniem profesora, część lekarzy w Polsce nadal działa schematami. Mają procedury. Robią EKG. Badanie wychodzi dobrze. No i co z tego, że pacjent chwilę później dostał zawału. Lekarz działał według procedury. Sprawa zamknięta.

I tu ważny komunikat. Warto się wybrać na Morasko do Zakładu Fizyki Medycznej. Pracownicy UAM są mile widziani i mogą się poddać badaniu. Badanie nie boli, a jak napisałem na początku – serce nie służy.

Krzysztof Smura

PULSOKSYMETR? CZEMU NIE



Drugą z metod badań proponowanych w Zakładzie Fizyki Medycznej jest wykorzystanie pulsoksymetru.

Zasada działania jest podobna. Tym razem jednak badanie następuje przez nakładane na palec urządzenie służące do pomiaru tętna (pulsu) i nasycenia krwi tlenem. Dzięki programowi komputerowemu, który powstał na Wydziale Fizyki UAM, możliwa jest zaawansowana analiza fali tętna tzw. Pulsoksymetria HSR. Program ten dostarcza informacji nie tylko o pulsie, wysyceniu tlenem krwi, ale także o stanie układu tętnic i serca monitorowanego pacjenta i może być pomocny w diagnostyce chorób układu krążenia. Metoda pozwala wykrywać odchylenia od normy w układzie krążenia szczególnie te wywołane zwiększonymi oporami naczyniowymi. Trzeba jednak zaznaczyć, że aby jednak ustalić, co dokładnie jest ich przyczyną, konieczna jest dalsza diagnostyka.

Naukowcy z UAM na Mlecznej Drodze



Największa i najdokładniejsza z dotychczasowych map naszej Galaktyki – Drogi Mlecznej – powstanie dzięki danym zebranych przez kosmiczne obserwatorium Gaia, należące do Europejskiej Agencji Kosmicznej. Istotną rolę w projekcie odgrywają poznańscy astronomowie dr Arkadiusz Hypki i dr Toni Santana Ross z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

Europejska Agencja Kosmiczna (ESA) przedstawiła niedawno nowy katalog (Gaia DR2) zawierający cenne informacje o pozycji, odległości od Ziemi oraz prędkości ponad miliarda gwiazd.

Zdaniem dr hab. Łukasza Wyrzykowskiego z Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Warszawskiego ogłoszony katalog obserwatorium Gaia zrewolucjonizuje astronomię. Dziesiątki prac naukowych czeka już na publikację, a to wszystko jest możliwe dzięki precyzyjnym i tak obszernym danym.

Gaia, bezzałogowa sonda Europejskiej Agencji Kosmicznej (ESA) przeznaczona do precyzyjnych pomiarów astrometrycznych, została wystrzelona 19 grudnia 2013 roku z kosmodromu w Gujanie Francuskiej i rozpoczęła swoje pięcioletnie obserwacje w czerwcu 2014 roku. Obserwatorium kosmiczne Gaia wyposażone jest w detektor liczący niemal miliard pikseli i posłuży przede wszystkim do pomiarów ruchów i jasności miliarda gwiazd naszej Galaktyki. Każda z gwiazd zostanie zaobserwowana około stu razy, co pozwala na wykrycie gwiazd zmiennych oraz anomalnego zachowania obiektów astrofizycznych, w tym różnego rodzaju wybuchów.

Głównym celem prac obserwatorium Gaia jest wykonanie precyzyjnej, trójwymiarowej mapy Drogi Mlecznej. Poznanie dokładnej struktury galaktycznego dysku, w którym znajduje się Układ Słoneczny będzie stanowić układ odniesienia dla wszystkich przyszłych obserwacji nieba. Dane dostarczone przez Gaia pozwolą ponadto badać grupy gwiazd w tej samej odległości od Ziemi, gromady gwiazd, a także układy podwójne gwiazd – również takie, gdzie ze względu na odległość między obiektami oddziaływanie grawitacyjne jest już bardzo słabe.

Katalog Gaia już ma ogromne rozmiary. W ciągu kilku lat powiększy się o kolejne obserwacje i docelowo zajmować będzie od 1 do 2 petabajt danych. To sprawia, że astroinformatyka staje się coraz bardziej istotną dziedziną astronomii – mówi dr Arkadiusz Hypki z Obserwatorium Astronomicznego UAM.

Poznański astronom proponuje do badań swój wkład w postaci narzędzia do porównywania dużych zbiorów gromad gwiazd.

– Obecnie jestem w trakcie kolejnych symulacji związanych z budową narzędzia BEANS, które ułatwia pracę nad danymi z katalogu Gaia, aby móc je porównywać z symulacjami numerycznymi. Prace te są współfinansowane przez Narodowe Centrum Nauki. Jak tylko będę gotowy, pojadę przedstawić je ludziom odpowiedzialnym za projekt.

Dr Hypki pozostaje w ciągłym kontakcie z naukowcami z Europy pracującymi nad mapą. Podkreśla ogromny wkład dr. Łukasza Wyrzykowskiego z UW specjalizującego się w wybuchach supernowych czy współpracę z innym poznańskim astronomem Tonim Santana Rossem, który obecnie prowadzi badania w Darmstadt. Ten ostatni specjalizuje się w badaniach planetoid. Razem stanowią część zespołu składającego się z około 500 osób z całego świata – zrzeszonych w ramach Konsorcjum Przetwarzania i Analizy Danych.

Według dr. Wyrzykowskiego stan wiedzy o Galaktyce sprzed Gaia DR2 można porównać do sytuacji, gdy próbujemy chodzić po lesie z jednym zasłoniętym okiem.

– Chociaż widzimy wszystkie drzewa to nie potrafimy powiedzieć, które są bliżej, a które dalej – co grozi również wpadnięciem na któreś z nich. Katalog Gaia DR2 to brakujące drugie oko, dzięki któremu zaczynamy „widzieć” odległości do gwiazd. Zresztą Gaia do mierzenia odległości używa dokładnie takiego samego efektu jak nasze oczy – zjawiska paralaksy – tyle, że robi to znacznie dokładniej. W pracy nad poszukiwaniami zjawisk krótkotrwałych, dzięki znajomości odległości będziemy mogli łatwiej odróżnić rozbłysk w odległej galaktyce od małej flary w naszej Galaktyce. Precyzyjne pomiary odległości i ruchów gwiazd pozwolą łatwiej znajdować sygnał od samotnych czarnych dziur, działających jak soczewki grawitacyjne

Nauka w Polsce, Kris

Ostrów Tumski wciąż zagadkowy, ale...

Mówią, że jest ikoną. Nie taką, do której trzeba się modlić. Jest ikoną w sensie globalnym. Życiowym człowiekiem, dostępnym dla maluczkich. Osobą skorą do żartów, pomocną i służącą pomocą w razie potrzeby. Jej współpracownicy wyrażają się o niej w samych superlatywach, a UAM jest z niej dumny.

Pani prof. Hanna Kóčka-Krenz. Jedna z najbardziej rozpoznawalnych postaci naszej uczelni.

W życiu profesor było wiele przełomowych momentów związanych z pracami na Ostrowiu Tumskim. Jak sama mówi: – Najpierw odkrycie Pallatium. To dało początek całej gamie wydarzeń. Kolejny etap to pracownia złotnicza. To był pierwszy w historii archeologicznie zbadany taki obiekt. To był ewenement. Później była bulla książęca, która rzuciła nowe światło na początki polskiej dokumentalistyki. Kostki mozaikowe zapierające dech w piersiach. Tym ostatnim odkryciem zadaliśmy kłam tezie ze pierwsze świątynie nie miały dekoracji mozaikowych. Miały.

Jej podejście do studentów budzi szacunek. Jak powiedziała niedawno Telewizji Akademickiej – Mam do studentów stosunek bardzo osobisty. Widzę ich rozwój od samego początku nauki. Doceniam ich zaangażowanie. Proszę wyobrazić sobie radość studenta, który wyciąga coś z ziemi i idzie do mnie trzymając w rękach, a potem z trudnością wymawia jedno zdanie – Pani profesor. Bulla!

Spotkaliśmy się nie bez przyczyny. W przyszłym roku mija 20 lat od chwili, gdy szefowa Instytutu Archeologii UAM zaczęła pracę swojego życia. Badania na Ostrowiu Tumskim. W roku bieżącym Ostrów Tumski nadal jest ważnym tematem, ale z punktu widzenia archeologów znacznie więcej do odkrycia będzie na placu Kolegiackim.

Z prof. Hanną Kócką-Krenz rozmawia Krzysztof Smura

Pani profesor, w jednej z wypowiedzi dla telewizji akademickiej zastrzegła pani, że jak dowie się, jaki był zarys kaplicy Dąbrówki, to skończy pani z kopaniem. Nikt w to nie wierzy. Ostrów Tumski czeka.

Na Ostrowiu Tumskim sprawa wygląda następująco. Rozpoznanie zespołu pałacowo-sakralnego zostało wykonane. Jest natomiast jeszcze sporo rzeczy do wyjaśnienia, aby odpowiedzieć na pytanie, jak ten gród piastowski funkcjonował. Przykładowo, poza jednym miejscem, które może wskazywać na prześwit bramny prowadzący do wnętrza grodu to w zasadzie nie uchwyciliśmy układu komunikacyjnego wnętrza grodu. Gród miał cztery człony. Wiadomo, że te cztery człony były ze sobą skomunikowane, a poza tym musiały być też skomunikowane z wyjściem na zewnątrz.

A co z kościołem i osadą świętego Gotarda?

To też nas niepokoi. Rozpoznaliśmy obszar katedry, a nie znaleźliśmy miejsca, w którym powinien być ten kościół. Moim zdaniem powinien być kamienny. Powinien. Być może został pokryty przez dzisiejszy zespół pojezuicki. Osada świętego Gotarda czyli pierwsza osada po tej stronie Warty również fascynuje. Interesujący jest też obszar kościoła świętej Małgo-



FOT. ADRIAN WYKROTA

rzaty na Śródcie. Naszym zdaniem też miał poprzednika. Poza tymi monumentalnymi budynkami tam przecież mieszkali ludzie, więc powinny być również relikty z tamtych czasów. Miejsc do badań jest dużo.

Z pewnością. Ale jak sama pani profesor mówi, teren pod przyszłe badania nie jest miejski...

Tak. Za wyjątkiem placów i ulic. Teren jest kościelny. W związku z tym, jeśli Kościół nie będzie podejmował inwestycji, które wymagałyby wcześniejszych badań archeologicznych, to sprawa jest niestety poza nami.

Są jednak choćby remonty.

I wówczas wykonujemy tam prace. Przykładem osuszanie fundamentów. Dzięki temu mamy wgląd w to co działo się w ich okolicy. Te prace nadzoruje jednak członek mojej ekipy, doktor Artur Dębski.

Pani profesor, te dwadzieścia lat to jednak jest czas, po upływie którego warto zrobić podsumowanie. Moim zdaniem ta rocznica jednych z najbardziej spektakularnych badań prowadzonych przez pracowników UAM doskonale wpisuje się w jubileusz stulecia UAM.

Jesteśmy przyzwyczajeni do świętowania rocznic. Mamy ważniejsze rocznice jak choćby stulecie naszej Almae Matris czy rocznica biskupstwa poznańskiego. Oczywiście, jeśli będzie jakiś godny pretekst, to te dwadzieścia lat badań będziemy świętować. Szkopuł w tym, że te badania zostały już przerwane, ale faktem pozostaje, że niebawem minie 20 lat od odkrycia kaplicy pałacowej. Zdaję sobie sprawę, że te badania wymagają podsumowań, albo raczej opracowania szczegółowej monografii. Moim marzeniem jest zebranie wszystkich badań w postaci jednego katalogu. Tak, żeby były tam dane o wszystkich znaleziskach i analiza osadnictwa w poszczególnych okresach z wykorzystaniem stratygrafii. Czyli co się w poszczególnych okresach na Ostrowiu działo. Tym bardziej, że najpierw była to siedziba książęca, która potem przeszła w rę-

Mimo mijających kolejnych lat pani profesor jest wciąż w świetnej formie. Jak mówi, lecz się łagodną perswazją i aspiryną C

ce biskupstwa. Ma ona też charakter świecki, zwłaszcza na Zagórzu. Ciekawych spraw jest więcej. Moja wychowanica pisze np. pracę doktorską na temat gotyckiej katedry.

To jak będzie z tym wpisaniem pani poszukiwań w jubileusz stulecia...

Myślę, że ważnym powodem wymagającym uwypuklenia przez Uniwersytet są w tym kontekście badania mojego zastępcy, doktora Ignaczaka prowadzone na placu Kolegiackim.

To chyba najbardziej znana w ostatnich latach część miasta, do której dopuszczono naukowców. Pamiętam lata 90. gdy dr Zbyszek Karolczak ze smutkiem spoglądał na parking przed urzędem, nie mogąc rozpocząć poszukiwań pozostałości największego kościoła w historii miasta.

Wtedy nie mieli tyle szczęścia. Może też nie byli tak bardzo dociekliwi. Planowo mogli kopać tylko na skwerze. Odkryli relikty basenu przeciwpożarowego, który dokonał spustoszenia w podziemiach Kolegiaty Marii Magdaleny. Uznano też wówczas zapewne, że nie ma szans na nic więcej. Okazało się, że jest inaczej...

Mieszkańcy nie narzekają na przeciągające się badania?

Absolutnie. To świetny przykład współpracy z archeologami. Są ciekawi naszych odkryć, ciekawi tego, co było i co będzie. To budujące.

A więc, na Kolegiacki?

Czas na niego najwyższy.

Mimo mijających kolejnych lat pani profesor jest wciąż w świetnej formie. Jak mówi, lecz się łagodną perswazją i aspiryną C

...Kolegiata Marii Magdaleny ma pierwszeństwo



FOT. ADRIAN WYKROTA

Kolegiata jest w tym roku priorytetem, jeśli chodzi o badania archeologiczne prowadzone na terenie Poznania. Zespołem naukowców prowadzących prace kieruje dr Marcin Ignaczak, na co dzień zastępca prof. Kócki Krenz, którego spyaliśmy o postępy prac i spodziewane efekty...

Zawsze intrygowało mnie, co stało się z podziemiami Kolegiaty. Z owymi ołtarzami suto wyposażonymi przez ówczesnych możnych, wyposażeniem samej świątyni. Przecież to, co ocalało to żart historii. Tragiczny żart. Parę artefaktów.

Nie ukrywam, że mamy gratkę nie lada, bo miasto chce rewalidacji placu. Stąd też my teraz podążamy za wszystkimi planami inwestycyjnymi, bo musimy być wszędzie tam, gdzie sobie miasto zażyczy. Mówiono, że z Kolegiaty zostało niewiele. Zaprzeczamy tym twierdzeniom odkrywając nowe rzeczy. Plonem naszych badań jest już ponad 7700 zabytków.

A wśród nich...

...a wśród nich choćby około 400 grobów. Nie wiemy, ile jest innych masowych spoczynków. Szacujemy, że razem było około 2000 pochówków. Ci zmarli spoczną w kryptach nowej Fary i będzie to takie domknięcie historii.

Są też skarby...

Prowadziliśmy badania pod owym basenem, który tyle zniszczył i okazało się, że mamy pod nim i filar i być może dotarliśmy do jednej z krypt. Być może nawet gotyckiej. Znaleźliśmy posadzki, ale również prawdopodobnie fragmenty wejścia do kruchty kościoła. Kolegiata była wyjątkowa, bo przecież znalezienie około 3500 monet też o czymś świadczy.

Kościół miał mieć również najwyższą wieżę w mieście?

Tak podaje Kronika Wielkopolski. Ponoć było to 114 metrów. Robiliśmy badania wznosząc się na tę wysokość dronem i przyznam, że mnie to przeraziło. Badania prowadzimy na bieżąco. Nie zaniedbujemy obszaru pod dawnym basenem. Tam planowana jest fontanna. Spodziewamy się, że to, co znajdziemy, może nam dać obraz tego, jak rzeczywiście wyglądała nawa. Niejako przy okazji trwają prace nad zestawieniem gwaszy Albertiego. Pracują nad tym koledzy, którzy chcą je połączyć i stworzyć obraz tego, jak wyglądała Kolegiata w ostatnim momencie przed rozbiórką w 1802 roku. Zadań jest więcej i ten rok zapowiada się naprawdę znakomicie.

Rozmawiał Krzysztof Smura



FOT. MAGDA ZIOŁEK

Pomysł na miarę Arki

Seler węzłobaldachowy *Apium nodiflorum*

Dobrze znany Archipelag Svalbard, na którym mieści się uniwersytecka stacja polarna, stał się miejscem realizacji jeszcze jednego interesującego przedsięwzięcia. W tunelach wykopanych w wiecznej zmarzlinie mieści się bunkier, w którym przechowywane są nasiona roślin uprawnych z całego świata.

Globalny Bank Nasion powstał, aby zachować dla potomności gatunki, których spory procent już dziś jest zagrożony wyginięciem. Projekt ten spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem nie tylko ze strony biologów i osób zaangażowanych w ochronę przyrody, ale także mediów, które okrzyknęły go mianem Arki Noego. Trudno odmówić trafności tego porównania. Według szacunkowych danych, nawet jedna piąta występujących obecnie gatunków roślin i zwierząt zagrożona jest wyginięciem. Jest zatem jeszcze sporo do ocalenia...

Svalbardzki bank nie jest zjawiskiem odosobnionym. Również w Polsce przechowuje się materiał genetyczny roślin a nawet zwierząt, choć oczywiście nie na taką skalę. Jednym z takich miejsc jest Ogród Botaniczny UAM. Dzięki uprzejmości dyrektora prof. Justyny Wiland-Szymańskiej oraz dr Alicji Kolańskiej i Joanny Jaskulskiej odbyliśmy ciekawą rozmowę połączoną ze spacerem, który w tym miejscu, i to niezależnie od pory roku, jest przeżyciem wyjątkowym.

Okazuje się, że większość ogrodów zabezpiecza swoje kolekcje zbierając i przechowując nasiona. Ta metoda ma jednak swoje minusy. Nasiona bardzo szybko tracą zdolność kiełkowania, zatem średnio już po 2 latach zbiory trzeba powtarzać. Znacznie bardziej efektywne są metody, w których materiał genetyczny, czy to w postaci nasion czy tkanek roślin, przechowywany jest w niskich temperaturach. To rozwiązanie pozwala zachować zdolności rozmnożenia rośliny nawet przez kilkadziesiąt lat.

Jednym z takich miejsc jest Ogród Botaniczny PAN w Powsinie pod Warszawą, gdzie przechowywane są pąki kwiatów drzew uprawnych. Zanurzone w ciekłym azocie mogą nawet po wielu latach rozwinąć się za pomocą metod *in vitro* w nową roślinę. Innym przykładem jest Leśny Bank Genów Kostrzyca, w którym powstaje bank genów bogatej w bioróżnorodność Puszczy Białowieskiej. Już dziś leśnicy mogą pochwalić się tam sporą kolekcją drzew zabezpieczonych w postaci zamrożonych tkanek. Tymczasem przykład Puszczy Białowieskiej nasuwa pytanie o celowość

takich działań w przypadku gatunków zagrożonych. Skoro w środowisku naturalnym nie występują, bo np. nie sprzyjają im warunki klimatyczne, to po co je przechowywać?

To tak jak z hipotezą nitów w samolocie – wyjaśnia dr Alicja Kolasińska. Wiemy, że samolot jest zbudowany z kilku milionów części, które połączone są nitami. Jeśli jeden z tych nitów wypadnie, nic się nie stanie i prawdopodobnie będzie można nadal nim podróżować. Jednak brak każdego kolejnego nitu przybliży nas do katastrofy. Na tym właśnie polega istota ochrony przyrody. Nie wiemy, jakie potencjalne możliwości ma dany gatunek, nie znamy w pełni roli, jaką odgrywa w swoim ekosystemie.

W angielskim Millennium Seed Bank przechowywany jest materiał genetyczny dziko rosnących roślin z całego świata. – Rośliny dzikie mają dla nas wbrew pozorom wielki potencjał użytkowy – mówi prof. UAM Justyna Wiland-Szymańska. – Wśród nich są przecież bliscy krewni roślin uprawnych. Możemy wyobrazić sobie taką sytuację, w której drzewa owocowe dziesiątkowane są przez zarazę, której nie umiemy leczyć. W takiej sytuacji pomocny może okazać się dziki krewny, który być może posiada gen uodporniający na tę chorobę. Dzięki krzyżówce genetycznej powstanie roślina, która będzie miała pożądane cechy uprawne i będzie odporna na schorzenia.

Ogród Botaniczny UAM mimo, że kojarzony jest z działalnością edukacyjną, prowadzi też badania naukowe m.in. uczestnicząc w programach ochrony przyrody. Wprawdzie nie dysponuje jeszcze możliwościami na miarę svalbardzkiego banku nasion, jednak ma w swoich zbiorach wiele gatunków roślin rzadkich i zagrożonych, czy to w postaci nasion czy żywych kolekcji.

Jednym z takich projektów jest FlorNatur ROBiA, polegający na ocenie populacji oraz ochronie pozyskanych z naturalnych siedlisk dziko rosnących gatunków roślin rzadkich i zagrożonych. W programie uczestniczyły jeszcze cztery inne ogrody botaniczne z Polski. Celem było poszerzenie zasobów roślin uprawianych w ogrodach o egzemplarze pozyskane ze stanowisk naturalnych, a także ich wymianę, tak aby każdy gatunek znalazł się w kolekcjach minimum trzech ogrodów.

– Braliśmy udział w tym projekcie – mówi dr Kolasińska – ponieważ w dzisiejszych czasach ochrona przyrody jest niezwykle istotna. Musimy wykorzystać wszystkie możliwości, aby utrzymać populacje gatunków rzadkich i zagrożonych przy życiu. Niestety nie jest to takie proste. Oczywiście żywe rośliny pełnią bardzo ważną funkcję edukacyjną, możemy zobaczyć jak wyglądają, niestety ich uprawa naraża na wiele problemów. Te rośliny są rzadkie, a przez to zagrożone nie tylko dlatego, że są niszczone w wyniku silnej antropopresji, ale także dlatego, że mają bardzo specyficzne wymagania ekologiczne dotyczące m.in. wilgotności, składników mineralnych w glebie czy oświetlenia. Czasem trudno uprawiać je w nowym miejscu. Dlatego tak istotne jest przechowywanie nasion.

Razem z Regionalną Dyрекcją Ochrony Środowiska w Szczecinie Ogród Botaniczny UAM uczestniczy w projekcie odtworzenia w Polsce rdestniczki gęstej *Groenlandia densa*. Najbliższe populacje tego gatunku spotkać można na terenie Niemiec i Austrii. W Polsce rdestniczka po raz ostatni była odnotowana przez pracującego na Wydziale Biologii UAM prof. Żukowskiego, na Pomorzu Zachodnim. Szczęśliwie profesor zebrał okazy do zielnika. Dzięki temu możliwe było porównanie tych roślin z egzemplarzami pozyskanymi z Niemiec i Austrii. Okazały się identyczne pod względem genetycznym. – Bardzo ciekawi jesteśmy efektów, ponieważ nikt wcześniej nie podjął się tego zadania. Jak na razie nasza uprawa rozwija się bardzo dobrze – mówi Kolasińska.

Inaczej było w przypadku selera węzłobaldachowego *Apium nodiflorum*. Gatunek ten jest na Czerwonej Liście, jako krytycznie zagrożony w Polsce. Ostatnie jego okazy rosną w rowie odwadniającym przy drodze prowadzącej przez Królów koło Trzebiela. Problem pojawił się, kiedy Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad dostała fundusze na przebudowę przepustu pod tą właśnie drogą. Konieczne okazało się „przesadzenie” kilkunastu egzemplarzy selera. Niestety w szybkiej realizacji przeszkodziły wymogi proceduralne. Zanim dopełnione zostały wszystkie formalności przyszła zima. Mróz w Poznaniu wynosił blisko – 20 stopni Celsjusza, spadła też gruba warstwa śniegu. Takie warunki uniemożliwiły posadzenie pozyskanych roślin w nowym miejscu. Całą zimę przeczekwały w plastikowych pojemnikach w piwnicy. Wiosną okazało się, że tylko trzy okazy przetrwały spartańskie warunki. W związku z tym – mówi Kolasińska, konieczne było wystąpienie z prośbą do Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska o możliwość zbioru nasion, aby wzbogacić naszą populację. Dostałam zgodę na zbiór 100 nasion i w tej chwili mamy stabilną kolekcję ex situ selera w naszym ogrodzie.

Kolejnym przedsięwzięciem, w którym uczestniczy Ogród Botaniczny UAM jest projekt globalnej wymiany nasion. Co dwa lata zbierane są w ogrodzie nasiona, które przechowywane są w specjalnych fiolkach. Każda z nich opisana jest łacińską nazwą i zajmuje miejsce w wielkiej szafie, do złudzenia przypominającej katalog biblioteczny. Nasiona są też starannie spisywane w specjalnych katalogach (*Index Semi-*

Ogród Botaniczny UAM mimo, że kojarzony jest z działalnością edukacyjną, prowadzi też badania naukowe m.in. uczestnicząc w programach ochrony przyrody

num), które rozsyłane są do blisko 300 ogrodów botanicznych na całym świecie. Katalog stanowi w istocie ofertę handlową z tym zastrzeżeniem, że wymiana jest darmowa i służy poszerzeniu kolekcji poszczególnych ogrodów. – Przy zbiorze duży nacisk kładziemy na rośliny chronione, rzadkie i zagrożone oraz nasiona z roślin pochodzących z naturalnych stanowisk, niekoniecznie w Polsce. W ogrodzie uprawiamy rośliny, które wcześniej zostały pobrane z naturalnego środowiska i od nich właśnie zbieramy nasiona, ponieważ te są najbardziej pożądane przez inne ogrody – mówi Joanna Jaskulska, która w Ogrodzie Botanicznym UAM odpowiada właśnie za katalog nasion.

Index Seminum jest swego rodzaju bankiem genów, jednak tylko w ograniczonym zakresie. Nasiona szybko tracą swoją zdolność kiełkowania. W zależności od gatunku mogą to być nawet 2 lata. Dlatego przyszłością w przechowywaniu materiału genetycznego są specjalne lodówki. W temperaturze między – 20 a – 40 stopni Celsjusza odpowiednio przygotowane nasiona mogą być przechowywane nawet przez dziesiątki lat. Skuteczność zaimplantowania rośliny w nowym miejscu podnosi też przechowywanie gleby, na której rosła roślina macierzysta. Dzięki temu dodatkowo mamy zaczątek siedliska z wszystkimi mikroorganizmami, grzybami i bakteriami, z którymi rosła. Ogród Botaniczny UAM posiada urządzenia, które umożliwiają odpowiednie przygotowanie i przechowywanie nasion w niskich temperaturach. Jak na razie w ograniczonym zakresie, jednak kto wie, może już nie długo doczekamy się „Arki” na miarę tej ze Svalbardu.

Magda Ziółek

O kleszczach i boreliozie na spokojnie...

Kleszcze Ixodida to najwięksi reprezentanci rzędu roztoczy (Acari), które należą do liczącej ponad 90.000 gatunków gromady pajęczaków.

1 mm

Dotychczas na całym świecie opisano ponad 900 gatunków kleszczy, wśród których 77 występuje na kontynencie europejskim, w tym 21 na obszarze Polski. Zła „sława” tych krwio pijnych ektopasożytów wiąże się przede wszystkim z ich biologiczną zdolnością do przenoszenia (wektorowania) chorobotwórczych wirusów, bakterii, pierwotniaków, określanymi ogólnie patogenami. Powodują one choroby odzwierzęce zwane zoonozami transmisyjnymi, ponieważ do ich szerzenia w przyrodzie konieczny jest odżywiający się krwią wektor. Wszystkie Ixodida to zewnętrzne pasożyty żerujące czasowo na lądowych gatunkach ssaków, ptaków i gadów. Człowiek to przypadkowy żywiciel dla około 220 gatunków kleszczy, z których blisko 90 uczestniczy w przenoszeniu patogenów o istotnym znaczeniu medycznym lub weterynaryjnym. A zatem tylko około 10% wszystkich opisanych na świecie Ixodida ma bezpośrednie znaczenie dla zdrowia człowieka i zwierząt domowych.

Kleszcz pospolity. W Polsce, podobnie jak w całej Europie, gatunkiem o największym znaczeniu w epidemiologii chorób odkleszczowych i najczęściej atakującym człowieka jest kleszcz pospolity, *Ixodes ricinus*. W jego cyklu życiowym występują kolejno trzy aktywnie pasożytujące stadia: larwa, nimfa (dwa stadia młodociane) i postać dorosła (ryc. 1). Każde stadium pobiera krew jednorazowo w okresie trwającym od kilku (stadia młodociane) do kilkunastu dni (samica). Samce uczestniczą tylko w kopulacji, a zatem nie są dla nas zagrożeniem. Strona grzbietowa samca jest przykryta ciemnobrunatną tarczką, która u samicy jest o połowę krótsza. Reszta jej ciała ma czerwony kolor. Cykl życiowy od momentu złożenia jaja do postaci dorosłej trwa w warunkach Europy Środkowej 2-3 lata.

Stadia atakujące człowieka. Najczęściej atakują nas nimfy, rzadziej samice, których jest wielokrotnie mniej. Badania wykonane w Szwecji wykazały, że wśród 1800 osób, u których stwierdzono obecność *I. ricinus*, nimfy stanowiły aż 72%, samice 24%, a larwy tylko 4% ogółu okazów. Zatem największym zagrożeniem dla człowieka są nimfy, które z racji prawie 2-krotnie mniejszych rozmiarów w porównaniu z samicami, można łatwiej przeoczyć na powierzchni ciała. Ryzyko jest większe u osób z licznymi znamionami barwnikowymi tj. pieprzykami i piegami. Nimfa idealnie maskuje się na takiej skórze.

Lokalizacja kleszczy na ciele. Kleszcz po dostaniu się na nasze ciało nie wbija się od razu, lecz wyszukuje optymalnego dla siebie miejsca, którym są najdelikatniejsze fragmenty skóry. U osób dorosłych najczęściej kleszczy stwierdza się w rejonie nóg, pośladków i pachwin. Odwrotny rozkład jest u dzieci: ulubionym rejonem jest głowa, szyja i plecy (ryc. 2). Sam proces umiejscowienia się kleszcza w skórze trwa co najmniej kilkanaście minut. Najpierw przy pomocy pary sztyłotowatych szczękoczułków z ząbkami nacina naskórek i stopniowo zagłębia w skórę lancetowaty wyrostek pokryty licznymi zębami (hypostom). Ich obecność zapewnia stabilne zamocowanie i utrudnia wyciągnięcie wbitego kleszcza.

Preferencje siedliskowe. Naturalnym miejscem najbardziej liczego występowania *I. ricinus* są lasy mieszane i liściaste z grubą warstwą ściółki, szczególnie miejsca zacienione. Będąc gatunkiem wilgociolubnym, unika suchych borów sosnowych i miejsc nasłonecznionych. Nie lubi także terenów podmokłych np. torfowisk. Ponadto może występować w parkach miejskich i ogródkach działkowych, gdzie

spełnione są dwa warunki: wysoka wilgotność względna powietrza latem (do 85%) i dostępność do żywicieli. Temperatura 32°C jest dla niego krytyczną i w warunkach niskiej wilgotności powietrza prowadzi zwykle do śmierci. Rozmieszczenie kleszczy na terenie ich występowania jest nierównomierne. Szczególnie licznie skupiają się na trawach wzdłuż ścieżek leśnych, którymi wędrują zwierzęta oraz w miejscach z grubą warstwą ściółki, w której pokarmu szukają gryzonie, ptaki. Do utrzymania populacji *I. ricinus* kluczowe znaczenie ma obecność dużych i średniej wielkości ssaków (jeleniowate, psowate, jeże) będących żywicielami dla samic. Ich zastępczą rolę w miastach pełnią psy, koty i jeże.

Sezonowa aktywność. Aktywne poszukiwanie żywicieli przez kleszcze trwa od połowy kwietnia do listopada zwykle z dwoma szczytami liczebności: wyższym – wiosennym (maj/czerwiec) i niższym – jesiennym (wrzesień). Możliwe są odchylenia od tego rozkładu.

Borelioza. To najczęściej diagnozowana na półkuli północnej choroba odkleszczowa wywołana przez zakażenie bakteriami *Borrelia burgdorferi*, które człowiekowi w Europie może przekazać tylko *Ixodes ricinus*. Bakteria ta została zidentyfikowana w Stanach Zjednoczonych w 1982 r. Kształtem reprezentuje krętki i ma zdolność do aktywnego poruszania się we krwi, wnikać jak korkociąg do różnych tkanek żywiciela. Badania prowadzone od 35 lat wykazały, że kleszcze z rodzaju *Ixodes* przenoszą aż 21 gatunków tej pierwotnie „jednej bakterii”, które włączono do wspólnej grupy. U kleszczy *Ixodes ricinus* wykryto 10 gatunków, z których przynajmniej 6 uważa się za chorobotwórcze. Trzy z nich: *Borrelia afzelii*, *B. garinii* i *B. burgdorferi* sensu stricto (s. s.) są najczęściej wykrywane wśród zakażonych kleszczy i powodują większość przypadków boreliozy w Europie. Kleszcze zakażają się nimi podczas pobierania krwi od kręgowców, które stanowią naturalne źródło (rezerwuuar) tych patogenów. Choć *I. ricinus* pasożytuje aż na 250 gatunkach lądowych kręgowców, to tylko u 50-ciu z nich bakteria ta aktywnie namnaża się i może zostać pobrana z krwią przez kleszcze. Kluczowe znaczenie mają drobne gryzonie i ptaki wróblowe (np. drozdy, kosy, zięby) będące żywicielami dla larw i nimf. Stąd poziom zakażenia kleszczy na danym terenie jest uwarunkowany występowaniem oraz zmienną liczebnością gatunków rezerwuuarowych i dlatego bywa bardzo zróżnicowany (od kilku do kilkudziesięciu procent).

Trzy dominujące gatunki krętków powodują zwykle zróżnicowany obraz kliniczny boreliozy uwarunkowany ich odmienną preferencją do tkanek. *B. garinii* odpowiedzialna jest głównie za neuroboreliozę (źródłem tej bakterii dla kleszczy są ptaki), *B. afzelii* za przewlekłe zmiany skórne, a *B. burgdorferi* s. s. za zapalenie stawów (obie te bakterie utrzymywane są głównie przez drobne gryzonie). Związki te nie są jednak absolutne i dlatego każdy z tych gatunków może wywołać pozostałe symptomy, co komplikuje obraz tej choroby.

Transmisja krętków z zakażonego kleszcza. Ten etap jest poprzedzony namnożeniem się krętków obecnych w jelicie kleszcza, skąd przedostają się do gruczołów ślinowych i dopiero wtedy dochodzi do ich przekazania człowiekowi. Przyjmuje się, że proces ten wymaga co najmniej 24 godzin. Prawdopodobieństwo wprowadzenia bakterii do skóry po co najmniej 24h jest jednak stosunkowo niskie (15-20%), natomiast wzrasta po 48 godzinach (do ok. 50%). Są to szacunkowe wyliczenia



w oparciu o modele z udziałem myszy. Zatem wczesne usunięcie wbitego kleszcza zapobiega skutecznie zakażeniu. Warto zapamiętać, że większość zakażeń u ludzi przebiega bezobjawowo i jest skutecznie likwidowana przez sprawny układ odpornościowy, co pozostawia ślad w postaci swoistych przeciwciał utrzymujących podwyższone stężenie w surowicy krwi nawet przez kilka lat.

Objawy wczesnej boreliozy. Rumień wędrujący to pierwszy widoczny objaw tzw. zakażenia zlokalizowanego. Nie wymaga on potwierdzenia laboratoryjnego i uzasadnia wdrożenie antybiotykoterapii. Pojawia się zwykle po kilku dniach (czasami kilku tygodniach) w miejscu, gdzie umieszczo-

wiony był kleszcz. Ma postać niebolesnej blado-różowej lub czerwonej plamy o średnicy powyżej 5 cm (często kilkanaście centymetrów), która w centrum ulega zwykle przejaśnieniu i wtedy przyjmuje postać koncentrycznego pierścienia (obrączki) rozszerzającego się obwodowo (ryc. 3). Dlatego nazywany jest wędrującym. Zmiana ta obserwowana jest u około 40-60% zakażonych osób. Nieleczona, zanika po 1-2 miesiącach. Rumieniowi mogą towarzyszyć objawy grypopodobne z łagodnym bólem głowy, bólem mięśniowym i/lub stawowym, jednak zwykle bez gorączki. U osób, u których nie pojawił się rumień, mogą to być jedyne w tej fazie symptomy rozwijającego się zakażenia. Niekiedy pierwszymi klinicznymi objawami mogą być także zmiany neurologiczne (wczesna neuroborelioza). Mogą one rozwinąć się po 3 tygodniach i początkowo mieć łagodny przebieg w postaci niewielkiej asymetrii twarzy w wyniku uszkodzenia nerwu twarzowego lub postępującego zapalenia korzeni nerwowych przypominającego ból dyskopatyczny (np. rwę kulszową). Pojawienie się tych symptomów świadczy o rozsianym stadium zakażenia. Rozpoznanie wczesnych objawów boreliozy jest zatem możliwe nawet bez udziału lekarza.

Jak usuwamy kleszcza? Jeśli stwierdzimy obecność kleszcza, to należy chwycić go przy pomocy pęsety jak najbliżej skóry i wyciągnąć zdecydowanym prostym ruchem ku górze. Miejsce należy zdezynfekować, albo przynajmniej przemyć wodą. Pozostawiony niekiedy w skórze aparat gębowy (hypostom) nie stanowi zagrożenia i nie wymaga interwencji lekarza. Miejsce to należy obserwować pod kątem ewentualnego pojawienia się rumienia, zwłaszcza kiedy kleszcz przebywał w naszej skórze powyżej 24 godzin.

Prof. Jerzy Michalik
Zakład Morfologii Zwierząt



Dokąd zaprowadzi nas sztuczna inteligencja?

Za ilustrację wizji świata nasyconego technologiami informatycznymi można uznać prognozę na rok 2050 sporządzoną przez wybitnego specjalistę z zakresu sztucznej inteligencji, prof. Toby Walsh'a (Sydney, University of New South Wales).

Rysuje on świat bez samochodów, gdzie transport zapewnią systemy bezzałogowe, z wysoce z informatyzowaną codzienną opieką medyczną, gdzie sektor rozrywki będzie opanowany przez technologie wirtualne, gdzie proces decyzyjny związany z zarządzaniem siłą roboczą będzie w gestii systemów informatycznych, interaktywne środowisko człowieka będzie nasycone informacją, cyber-przestępcy dostaną do ręki narzędzia informatyczne, a obrońcy przed nimi sięgną do technik sztucznej inteligencji. W świecie tym sportowcy przegrają rywalizację z antropoidalnymi robotami, treści przekazów medialnych będą generowane automatycznie, a człowiek poprzez swoich awatarów będzie realizował marzenie o nieśmiertelności...

Walsh sygnalizuje poważne kwestie etyczne w przyszłości: „Co będziesz mieć przeciwko botowi, który będzie twierdził, że jest Tobą? Czy masz prawo wiedzieć czy jesteś w interakcji z robotem czy z człowiekiem? Czy AI-botom należy zakazać udziału w debacie politycznej? Kto może wyłączyć Twojego bota po Twojej śmierci? Czy boty mają mieć prawo do zabierania głosu?”. I dodaje: „To będzie interesująca przyszłość.”

Czy świata nasyconego technologiami sztucznej inteligencji należy się bać? Odpowiedź brzmi: nie, nie należy bać się technologii, lecz człowieka, który może z niej zrobić dowolny użytek. Chyba, że...

Chyba, że... technologie sztucznej inteligencji umożliwią konstruowanie autonomicznych w swoich działaniach i decyzjach robotów zachowujących się jak człowiek obdarzony świadomością swojego istnienia, instynktem samozachowawczym, wolą podporządkowania się temu instynktowi oraz odpowiednią wiedzą o świecie. Tak, w takim wypadku człowiek powinien się bać, tak jak może się bać innego, egoistycznego, rywalizującego z nim i silniejszego fizycznie człowieka.

Wersje „hard” zacytowanych pytań będą dotyczyły autonomicznych robotów wojennych dysponujących sztucznym intelektem, wielką siłą rażenia, świadomością istnienia oraz instynktem samozachowawczym. O tym, że te pytania już są stawiane świadczy ostatnia inicjatywa, do której zostałem zaproszony przez prof. Walsh'a. Był nią list otwarty do profesora Sung-Chul Shin, prezydenta uniwersytetu KAIST (Korea Advanced Institute of Science & Technology/Korea Płd.), zajmującego 49 pozycję w rankingu uniwersytetów, w związku z decyzją włączenia się tej uczelni w globalny wyścig zbrojeń w zakresie autonomicznych broni wykorzystujących mecha-

nizmy sztucznej inteligencji, zdolnych do rozwijania działań bojowych poza bieżącą kontrolą człowieka. List 50 naukowców z 30 krajów zapowiada bojkot wszelkich form współpracy z KAIST.

Formuła bojkotu była następująca: „W chwili gdy Narody Zjednoczone dyskutują nad tym, jak powstrzymać zagrożenia dla bezpieczeństwa międzynarodowego ze strony broni autonomicznych, jest rzeczą godną pożałowania, że prestiżowe instytucje takie jak KAIST wydają się przyspieszać wyścig zbrojeń w kierunku rozwijania takich broni. Tym samym publicznie deklarujemy, że będziemy bojkotować wszystkie formy współpracy z *wszystkimi* elementami KAIST aż do czasu, gdy Prezydent KAIST przedstawi zapewnienie, o którym słyszeliśmy, ale którego nie otrzymaliśmy, że Centrum nie będzie rozwijało autonomicznych broni pozostawionych poza istotną kontrolą ze strony człowieka. Przykładowo, nie będziemy wizytować KAIST, nie będziemy przyjmować gości z KAIST, a także współpracować z jakimikolwiek projektami, w których KAIST bierze udział.”

Reakcja KAIST była natychmiastowa: „Jako instytucja akademicka, w bardzo wysokim stopniu cenimy sobie prawa ludzkie i standardy etyczne (...) Raz jeszcze stwierdzam, że KAIST nie będzie prowadził żadnych badań skierowanych przeciwko ludzkiej godności, włączając rozwój broni autonomicznych pozbawionych znaczącej kontroli ze strony człowieka – pisze Rektor tej uczelni.

Sygnatariusze potraktowali list z powagą i bojkot został odwołany. Tym niemniej nie ma mowy o zamknięciu powołanego już Centrum. Trwa jednocześnie debata na forum ONZ, zainicjowana przez ten i inne listy, która dotyczy zakazu badań i prac prowadzących do trzeciej wielkiej rewolucji w zakresie technologii wojennej, którą będzie wprowadzenie na pole walki autonomicznych robotów wojennych zaopatrzonych w technologie sztucznej inteligencji.

Czy będzie skuteczna?

Prof. Zygmunt Vetulani



Pełen tekst w wersji elektronicznej [Życia Uniwersyteckiego](#)

uniwersyteckie.pl

z pasją o ŻYCIU

Nowe gatunki bruzdnic



Dr Paweł M. Owsiany wraz z naukowcami z uniwersytetów w Monachium i Osnabrück odkryli nowe dla nauki gatunki glonów z Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Dwa z odkrytych gatunków bruzdnic (Dinoflagellata) zostały nazwane na cześć pilan – Grzegorza Marciniaka i Krzysztofa Trawińskiego: *Parvodinium marciniaakii* i *Parvodinium trawinskii*. Poza tym opisano także *Parvodinium mixtum* (Wołoszyńska) sp. nov. i jego dwie nowe odmiany *P. mixtum* var. *remotum* i *P. mixtum* var. *conjunctum*. Badania w Tatrzańskim Parku Narodowym prowadzone od 2013 roku przez Nadnotecki Instytut UAM w Pile odbywają się przy wsparciu Fundacji Nord oraz Stowarzyszenia Nurków Niepełnosprawnych HSA „Krok po kroku” w Pile.

Uzyskane wyniki badań pozwalają zaliczyć Tatry do jednego z europejskich centrów bioróżnorodności – miejsca „powstawania” nowych gatunków i tego tematu będą dotyczyły dalsze eksploracje Tatr. Badania zespołu dr. Owsianego prowadzone są we współpracy z grupą badawczą prof. Marca Gottschlinga, którego wraz z doktorantką Juliane Kretschmann z Uniwersytetu Ludwika i Maksymiliana w Monachium – gościliśmy w Pile w 2016 roku.

Dawid Plebanik

Różnorodnie o kulturze



FOT. ADRIAN WYKROTA

Na Wydziale Neofilologii UAM zakończyły się Dni Różnorodności Kulturowej. W tegorocznym programie znalazły się m.in. wystawa przekładów „Pana Tadeusza”, sesja posterów naukowych, prezentacja laboratorium psycholingwistycznego. Ponadto można było uczestniczyć w Speed Talking z przedstawicielami 17 różnych kultur świata oraz pikniku różnorodności smakowej.

Co robią czeskie chomiki w Polsce?



Polskie Towarzystwo Ochrony Przyrody Salamandra podało na swojej stronie, że na początku maja wraz z naukowcami z UAM odłowili w Czechach grupę 8 chomików.



Zwierzęta będą teraz rozmnażane w hodowli, aby ich młode zasiliły okolice gminy Jaworzno, gdzie dramatycznie spada liczebność populacji chomika europejskiego. Podobna sytuacja jest niemal w całej Europie, mimo że gatunek poddany jest ochronie.

– Jaworznicka populacja chomików jest bardzo nieliczna i zbyt jednorodna genetycznie – mówią naukowcy. – Powoduje to mniejszą odporność zwierząt na choroby, zmiany klimatu i środowiska. Dlatego od zeszłego roku podejmowane są działania, które mają ją wzmocnić. Rok temu dokonano pierwszego przesiedlenia zwierząt – przeniesiono do Jaworzna kilkanaście chomików z zabudowywanych stanowisk na Górnym Śląsku. W tym roku po nowych „osadników” wybrano się aż do Czech. Badania genetyczne przeprowadzone przez naukowców wykazały, że chomiki czeskie należą do tej samej linii, co chomiki z Jaworzna. Oznacza to, że stosunkowo do niedawna tworzyły jedną, dużą populację, a bariery, które ją podzieliły, pojawiły się w ostatnich czasach (stworzone przez człowieka).

W odłowionej w Czechach ósemce jest 5 samic i 3 samców. Zwierzęta te na razie nie wrócą na wolność – przez kilka miesięcy będą hodowane w warunkach kontrolowanych. – Chcemy je rozmnożyć i dopiero odchowane, samodzielne młode wypuścimy na wolność – mówi dr Andrzej Kepel z PTOP „Salamandra”. – Przeżywalność młodych w naturze jest bardzo mała, dlatego robimy tak, aby zwiększyć ich szanse na przetrwanie i skojarzenie się w przyszłym roku z chomikami jaworznickimi – podkreśla. Towarzystwo Salamandra realizuje to przedsięwzięcie na zamówienie Miasta Jaworzno, które otrzymało na ten cel wsparcie w Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska w Katowicach. Organizacja ta ma doświadczenia w podobnych działaniach. Przywróciła już polskiej przyrodzie susła moręgowanego, który od ok. 10 lat hodowany jest w ZOO w Poznaniu i co roku część tych zwierząt zasila lub daje początek nowym stanowiskom tego ssaka w Polsce. Skutecznie przywraca też na różnych stanowiskach w Polsce Zachodniej nadrzędnego gryzonia – popielicę.

Opr. mziol

Jeziora dzikiego zachodu

Wszyscy znają Mazury, każdy zachwyci się Kaszubami.... Ba, nawet jeziora tatrzańskie (choć zliczyć je można na palcach) znane są nam przynajmniej ze zdjęć. A czy ktoś słyszał o Pojezierzu Lubuskim? Tutejsze jeziora może nie są bardzo liczne i z całą pewnością nie największe w naszym kraju, ale bez wątpienia są bardzo zróżnicowane i nie brakuje im uroku.

Mam przyjemność badać tutejsze jeziora od prawie dwudziestu lat. Wszystko zaczęło się dzięki studiom ochrony środowiska w Collegium Polonicum, gdzie obecnie pracuję i rozwijam warsztat badawczy w ramach Polsko-Niemieckiego Instytutu Badawczego. Większość moich badań, które prowadzę m.in. z kolegami z Wydziału Biologii, dotyczy roślinności wodnej jezior województwa lubuskiego, choć dość często zaglądam także za naszą zachodnią granicę. Występują tu zarówno głębokie jeziora rynnowe, reprezentowane np. przez Jezioro Trześcińskie (jedno z najgłębszych w Polsce), duże jeziora poligenetyczne (choć jest ich zaledwie kilka), jak np. jezioro Niesłysz, a przede wszystkim małe oczka i kociołki, a nawet rzadki typ jeziora meromiktycznego. Mimo tak dużego zróżnicowania, jest to nadal jeden z najslabiej rozpoznanych pod względem hydrobiologicznym regionów naszego kraju. Przez dziesięciolecia znaczna część tych terenów była, głównie ze względów politycznych (strzeżony obszar nadgraniczny), ale i naturalnych uwarunkowań (duża lesistość) trudno dostępna. Niektóre jeziora nadal są „pilnie strzeżone” w ramach terenów poligonowych. W konsekwencji wiele spośród tutejszych akwenów zachowało swój naturalny („dziki”) charakter. Dzięki temu miałem również wielokrotnie przyjemność poczuć się jak prawdziwy odkrywca, wpływając na nieznaną wcześniej nauce wody i badając niektóre jeziora jako pierwszy. Nasze badania pokazują, że omawiane jeziora nie ustępują pod względem różnorodności biologicznej (m. in. cenionych i rzadkich w świecie ramienic) a także jakości wody jeziorom w innych regionach naszego kraju. Nie mamy się też czego wstydzić względem naszych zachodnich sąsiadów.



Poza „dzikimi jeziorami” muszę także wspomnieć o naszym „pojezierzu antropogenicznym”, czyli zbiornikach Łuku Mużakowskiego. Jest to teren wyjątkowy w skali całego kraju – niesamowita mozaika kolorowych zbiorników pokopalnianych położonych pośród pagórkowatego terenu wzniesień morenowych, pokrytego borami sosnowymi, a wszystko to poprzecinane resztkami pokopalnianej infrastruktury, starych linii kolejowych i cegielni. Same jeziorka powstały na przestrzeni ostatnich 150 lat, w wyniku eksploatacji węgla brunatnego oraz iłów. Przez różną genezę oraz zachodzące procesy hydrochemiczne charakteryzują się bardzo różnorodnym zabarwieniem wody. Mimo ekstremalnych warunków (wysoka mineralizacja, stężenie metali ciężkich oraz bardzo niskie pH) zbiorniki te tętnią życiem. Stanowią one także wyjątkowy poligon badawczy, który pewnie jeszcze nie raz mnie zaskoczy.

Goście zachęcam wszystkich do odkrywania ciągle jeszcze trochę „dzikiego” zachodu.

dr hab. Andrzej Pukacz, prof. UAM

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Polsko-Niemiecki Instytut Badawczy w Collegium Polonicum

Jubileusz Centrum Badań im. Edyty Stein

W Auli Lubrańskiego odbyły się obchody 15 rocznicy powołania Centrum Badań im. Edyty Stein.

Wśród gości zauważyliśmy między innymi profesor Hannę Suchocką i byłego rektora UAM prof. Stanisława Lorenca. Podziękowanie i gratulacje w imieniu społeczności akademickiej na ręce dyrektor Centrum prof. Anny Grzegorzczak, złożył Rektor UAM Andrzej Lesicki.

Prowadząca spotkanie profesor Anna Grzegorzczak podkreśliła, że oprócz zorganizowa-



nia 14 konferencji, Centrum wydało 18 monografii poświęconych wartościowo-twórczym zjawiskom kulturowym, osiem tomów zeszytów naukowych. – Zrealizowaliśmy sześć cykli semestralnych i wykładów otwartych. Gościliśmy wielu wybitnych naukowców z uniwersytetów w Polsce i z zagranicy. We współpracy z nami powstało wiele interesujących dokumentów poświęconych Edycie Stein – mówiła dyrektor Centrum prof. Anna Grzegorzczak.

Kris

Mistrz i erudyta

Senior poznańskiego polonistycznego literaturoznawstwa, prof. dr hab. Tadeusz Witczak, zmarł 29 marca 2018 r.

Osiągnął piękny wiek – 19 grudnia ubiegłego roku ukończył 90 lat. Profesor był znakomitym znawcą historii literatury polskiej, szczególnie literatury staropolskiej i dawnego teatru, zasłużonym bibliografem, perfekcyjnym i finezyjnym interpretatorem dzieł literackich, charyzmatycznym nauczycielem akademickim, mistrzem języka polskiego w mowie i piśmie.

Tadeusz Witczak urodził się w Zegrzu Północnym, w rodzinie wojskowego i już jako uczeń szkoły powszechnej zamyślał o karierze wojskowej. Od 1941 r. zaangażowany był w ruch konspiracyjny jako członek Polskiego Związku Powstańczego, a od 1943 – jako żołnierz Armii Krajowej. Wtedy też uczył się w zawodowej szkole mechanicznej w Warszawie. Na przełomie 1944 i 1945 został internowany i jako pracownik przymusowy przebywał na terenie Niemiec, po czym trafił do Włoch, gdzie ukończył

Szkołę Podoficerską, i do Wielkiej Brytanii, gdzie ukończył gimnazjum. Świadectwo dojrzałości uzyskał już po powrocie do kraju w 1948 r. i wówczas rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Poznańskim ukończone *summa cum laude* w 1952 r. Spośród wielu osobistości profesorskich tego czasu to Roman Pollak, wybitny znawca kultury staropolskiej, stał się mistrzem, mentorem i przyjaznym opiekunem obiecującego studenta. Już w 1950 r. skierował go do prac bibliograficznych prowadzonych w Instytucie Badań Literackich PAN (do 1961). Tadeusz Witczak był sekretarzem działu staropolskiego i głównym wykonawcą *Bibliografii literatury polskiej „Nowy Korbut”*, trzytomowego dzieła o fundamentalnym dla dyscypliny znaczeniu (po latach także współautorem kompendium *Dawni pisarze polscy*). Pracę uhonorowano nagrodą im. A. Brücknera Wydziału I PAN. Równocześnie powstawała dysertacja doktorska (1960), opublikowana jako książka *Teatr i dramat staropolski w Gdańsku*, monografia wówczas nowatorska i odkrywcza, do dziś aktualna i cytowana. Także rozprawa habilitacyjna (1974) *Studia nad twórczością Mikołaja Reja* stała się dla badaczy rzeczy staropolskich i nielicznych rejoyologów prawdziwą „biblią”. Podręcznik akademicki *Literatura średniowiecza* służy już piątym wydaniem studentom polonistyki w całej Polsce. Tytuł profesorski otrzymał w 1989 r. Profesor był pracownikiem UAM od 1958 r., w Instytucie Filologii Polskiej i Zakładzie Literatury i Kultury Staropolskiej (później: Zakładzie Literatury Staropolskiej i Oświecenia), był wicedyrektorem i dyrektorem Instytutu, kierował przez wiele lat Zakładem. Wypromował prawie 200 magistrów. Opublikował ponad 120 artykułów o dziełach literackich od Reja do Sienkie-



FOT. MACIEJ WĘCZYŃSKI

wicza. Był współzałożycielem i współredaktorem pierwszego czasopisma naukowego polonistyki poznańskiej „Studia Polonistyczne”. Był członkiem PAU i PTPN; Jego zasługi uhonorowano Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Odznaką „Za zasługi w rozwoju województwa poznańskiego”, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Medalem „Palmae Universitatis Studiorum Posnaniensis”.

„Mistrz” – tak mawiali o Nim uczniowie, odnosząc to miano do szerokiej erudycji i znawstwa materii,

którą wykladał i omawiał. Był uosobieniem autorytetu, powagi, mądrości, elegancji, powściągliwości, stosowności. Ucieleśniał archetyp klasycznego profesora uniwersytetu. Budził respekt i szacunek. „Mistrz” prowadził doktorantów do naukowych prymicji, a wielu – do samodzielności naukowej, przekazując wzory postawy badawczej, stylu pracy, inspirując „melioracje” (jak mawiał) staropolskiego piśmiennictwa na obszarach arcyważnych, a naukowo jałowych czy nieustannie intelektualnie pociągających. Powiedzieć coś nowego, odkrywczego, „nie zdzierać poślótki” po poprzednikach – ta zasada Profesora, twardo przez niego przestrzegana, oraz rygory warsztatowe, wymóg totalnej kwerendy źródłowej i stanu badań, były dla adeptów wiedzy o dawnej polskiej kulturze trudnym wyzwaniem. Tym większą satysfakcję przynosiła pochwała zawsze powiązana z wiązkami dalszych inspiracji i wskazówek. Profesorskie pudła z fiszkami (bowiem nie używał komputera jako narzędzia pracy, a cenił wygodny długopis i poręczny formatu kartki, które zapełniał prostym, charakterystycznym duktem piśma) – skarbiec zgromadzonej wiedzy, notat, wypisów źródłowych, tropów do dalszych prac, wskazówek *ad se ipso* – stały się legendą. Z tego materiału powstawały wykłady i rozprawy, wykluwały się też powoli konsepty planowanych artykułów. Na wiele z nich czekaliśmy niecierpliwie, na przykład na monografię staropolskiej satyry, dialogu, paremii, prozy, na nowocześniejszą monografię Mikołaja Reja. Szkoda, że Profesor nie uznał ich za wystarczająco dobrze opracowane...

Prof. Katarzyna Meller

Kierownik Zakładu Literatury Staropolskiej i Oświecenia IFP



FOT. PRZEMYSŁAW STANULA

Na rok przed jubileuszem

Wprawdzie zegar na Collegium Maius pokazał, że do jubileuszu 100-lecia uniwersytetu poznańskiego pozostał okrągły rok, to pierwsze jego akordy wybrzmiały już 1 października 2018.

Inauguracja roku akademickiego 2018/2019 w Auli UAM po raz kolejny przypomniała o wspólnej historii czterech poznańskich uczelni: Uniwersytetu Przyrodniczego, Uniwersytetu Medycznego, Akademii Wychowania Fizycznego oraz UAM. Dla podkreślenia wyjątkowości tego wydarzenia do tradycyjnej immatrykulacji przystąpili studenci kierunku neurobiologia prowadzonego przez te uczelnie.

Wydarzeniem okazała się też konferencja prasowa, która odbyła się 7 maja w Sali Lubrańskiego Collegium Minus z udziałem rektorów czterech poznańskich uczelni: prof. Jana Pikuli (Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu), prof. Andrzeja Tykarskiego (Uniwersytet Medyczny Poznań), prof. Dariusza Wielińskiego (AWF) i prof. Andrzeja Lesickiego (UAM). Tuż przed spotkaniem rektorzy pozowali na balkonie pod zegarem odmierzającym czas do jubileuszu. Wspólna konferencja była pierwszą zapowiedzią uroczystości związanych z obchodami 100-lecia uniwersytetu poznańskiego.

Główne obchody jubileuszu odbędą się 7 maja 2019. Rozpocznie je Msza św. w Katedrze Poznańskiej i przemarsz senatów i rad wydziałów do Auli UAM. Ta uroczystość będzie wiernym odtworzeniem wydarzeń z 7 maja 1919 roku, ale z małymi odstępstwami. Tego dnia przed ławeczką Heliodora Świę-

cickiego (Collegium Minus) wmurowana zostanie „kapsuła czasu” z listami, apelami i pytaniami dla potomnych. Kapsuła ma zostać odkopana za kolejne sto lat. Dzień zakończy tradycyjny Koncert Majowy w Auli UAM.

Ale na tym oczywiście nie koniec, wydarzeń w kalendarzu wielkiego jubileuszu nie brakuje: Bieg 100-lecia dedykowany twórcom UP, Międzyuczelniane Mistrzostwa Sportowe w stylu retro, Międzynarodowa Konferencja Naukowa: „Uniwersytet w poszukiwaniu doskonałości” czy w końcu Koncert 100-lecia w wykonaniu Andrei Bocellego. To także wielkie wydarzenie, zwłaszcza że artyście towarzyszyć będzie 450 chórzystów biorących udział w odbywającym się w tym czasie w Poznaniu festiwalu Universitas Cantat.

Z okazji jubileuszu ukaże się też szereg wydawnictw okolicznościowych. Piotr Bojarski, Joanna Jodelka i Ryszard Ćwirlej przystąpili już do pisania kryminału upamiętniającego historię UP, Mennica Polska wyda monetę okolicznościową „100 lat Uniwersytetu Poznańskiego” o nominale 5 zł, a Poczta Polska – znaczek z Heliodorem Święcickim, ojcem założycielem UP. Uroczystości majowe ukwiecą tulipany specjalnej nowej odmiany „Uniwersytet Poznański”.

Magda Ziółek

CZĘŚĆ GŁÓWNA PROGRAMU OBCHODÓW 100-LECIA UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO:

- ▶ **1 X 2018, godz. 10.00:** Wspólna Inauguracja Jubileuszowego Roku Akademickiego 2018/2019 w UAM, UMP, UPP i AWF (Aula UAM, ul. Wieniawskiego 1);
- ▶ **14-15 XI 2018:** Konferencja naukowa: *Polska, Wielkopolska, Uniwersytet Poznański z perspektywy 100-lecia*;
- ▶ **2 III 2019 (ostatnia sobota karnawału):** Bal 100-lecia w Auli UAM (przygrywa zespół Filipa Walczaka „Big Stan Band”);
- ▶ **3-4 IV 2019:** Międzynarodowa konferencja naukowa: „Uniwersytet XXI wieku: od Humboldta do uniwersytetu 4.0” (Aula WPIA UAM);
- ▶ **kwiecień 2019:** Bieg 100-lecia dedykowany twórcom Uniwersytetu Poznańskiego;
- ▶ **6 V 2019, początek godz. 11.00:** Międzynarodowa konferencja naukowa: „Uniwersytety w poszukiwaniu doskonałości” („Universities in search of excellency”) z udziałem m.in. doktorów h. c. oraz rektorów krajowych i zagranicznych uczelni (Aula UAM, ul. Wieniawskiego 1);
- ▶ **7 V 2019, godz. 10.00:** Msza św. w Katedrze Poznańskiej;
- ▶ **7 V 2019, godz. 11.30:** Przemarsz senatów i rad wydziałów UAM, UMP, UPP i AWF z Katedry Poznańskiej do Auli UAM;
- ▶ **7 V 2019, godz. 13.00, teren przy Coll. Minus UAM:** Wmurowanie „KAPSULE CZASU” z listami, apelami i pytaniami dla potomnych;
- ▶ **7 V 2019, godz. 14.00:** Uroczyste wspólne posiedzenie senatów oraz rad podstawowych jednostek organizacyjnych UAM, UMP, UPP i AWF z udziałem zaproszonych gości;
- ▶ **7 V 2019, godz. 20.00, Aula UAM:** Uroczysty koncert jubileuszowy. W programie m.in. utwory Ignacego Jana Paderewskiego, Krzysztofa Pendereckiego i Stefana Stuligrosza – doktorów h. c. UP i UAM;
- ▶ **8 V 2019, Dzień Sportu w UAM, UMP, UPP i AWF:**
 - godz. 16.00** – Międzyuczelniane Mistrzostwa Sportowe w stylu retro;
 - godz. 19.00** – Gala Sportu (Aula Wydziału Fizyki UAM) z udziałem m.in. wybitnych sportowców – absolwentów UP/UAM, UMP, UPP i AWF;
 - 10 V 2019, Sala im. Lubrańskiego, godz. 11.00:** Konferencja naukowa nt. „Uniwersytet Poznański i jego kontynuatorzy w służbie Polsce i Wielkopolsce” (referentami i uczestnikami debat będą m.in. autorzy opracowań na temat historii UP/UAM, UMP, UPP i AWF);
 - 11 V 2019, godz. 19.00, INEA Stadion w Poznaniu (przy ul. Bułgarskiej 17):** Koncert 100-lecia w wykonaniu Andrei Bocellego. Artyście towarzyszyć będą m.in. chóry akademickie uczestniczące w XIV Międzynarodowym Festiwalu UNIVERSITAS CANTAT 2019.
 - 12 V 2019:** Spotkania absolwentów na wydziałach UAM, UMP, UPP i AWF;
 - 7-8 VI 2019, Plac i Park Adama Mickiewicza:** Uniwersytety dla miasta i mieszkańców. W programie pokazy, zabawy dla dzieci, warsztaty, prezentacje i koncerty – w tym duży finałowy;
- ▶ **Cykl koncertów w Auli UAM:**
 - 3 października 2018 r.** Jacek „Mezo” Mejer z zespołem oraz zespoły studenckie z Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego UAM;
 - 7 listopada 2018 r.** Powrót Feniksa – okolicznościowy koncert z udziałem Poznańskiego Chóru Chłopięcego, Chóru Kameralnego UAM oraz Chóru Akademickiego UAM;
 - 14 listopada 2018 r., godz. 19.00:** koncert Orkiestry Reprezentacyjnej Sił Powietrznych dedykowany pracownikom, doktorantom i studentom UAM, UMP, UPP i AWF;
 - 2 grudnia 2018 r.** Ogrody Pegaza – koncert przygotowany przez Wydział Studiów Edukacyjnych UAM;
 - 7 stycznia 2019 r.** Koncert Noworoczny;
 - 2 lutego 2019 r.** Piosenki dla Równolatka i inne utwory w wykonaniu pracowników i studentów Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego UAM;
 - 13 kwietnia 2019 r.** Koncert organizowany przez UPP. W programie m.in. Zespół Pieśni i Tańca ŁANY Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu.

O wydarzeniach związanych z jubileuszem Uniwersytetu Poznańskiego piszemy też na stronie

uniwersyteckie.pl

z pasją o ŻYCIU

- ▶ Pocztowy znaczek jubileuszowy 100 lat Uniwersytetu Poznańskiego;
- ▶ Karta pocztowa – 500 lat Akademii Lubrańskiego;
- ▶ Moneta okolicznościowa 100 lat Uniwersytetu Poznańskiego o nominale 5 zł;
- ▶ Tulipan „Uniwersytet Poznański”;
- ▶ Okolicznościowy album: „100 lat Uniwersytetu Poznańskiego” (przygotowuje zespół składający się z przedstawicieli UAM, UMP, UPP i AWF);
- ▶ Okolicznościowa dziesięciotomowa publikacja naukowa: „Uniwersytet Poznański i jego sukcesory w rozwoju nauki i kształceniu kadr” (redaktor: prof. Z. Pilarczyk):
 - T. I: Jak doszło do powstania uniwersytetu w Poznaniu? (autor: prof. W. Molik);
 - T. II: „Uniwersytet Poznański 1918-1939” (zespół autorów pod red. prof. A. Gulczyńskiego);
 - T. III: „Uniwersytet Poznański 1939-1945” (zespół autorów pod red. prof. M. Franza i prof. T. Janickiego);
 - T. IV: „Uniwersytet Poznański 1945-1952” (zespół autorów pod red. prof. T. Schramma);
 - T. V: „Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu od 1952” (zespół autorów pod red. prof. S. Jankowiaka);
 - T. VI: „Uniwersytet Medyczny w Poznaniu – historia i luminarze” (zespół autorów pod red. prof. M. Musielaka);
 - T. VII: „Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu – historia i luminarze” (zespół autorów pod red. prof. M. Kozłowskiej);
 - T. VIII: „Akademia Wychowania Fizycznego w Poznaniu” (zespół autorów pod red. prof. M. Łuczaka);
 - T. IX: „Luminarze Uniwersytetu Poznańskiego 1918-1952” (zespół autorów pod red. prof. Z. Pilarczyka);
 - T. X: „Luminarze UAM” (zespół autorów pod red. prof. Z. Pilarczyka);
- ▶ Wystawy w hallu Auli UAM, na Placu Mickiewicza oraz na Placu Wolności: „100 lat Uniwersytetu Poznańskiego”;
- ▶ Okolicznościowe powieści kryminalne osadzone w realiach Uniwersytetu Poznańskiego autorstwa Joanny Jodełki, Ryszarda Ćwirleja oraz Piotra Bojarskiego;
- ▶ „Akademickie smaki – podróż przez tradycje kulinarne Uniwersytetu Poznańskiego” (kierujący zespołem: Andrzej Niczyperowicz);
- ▶ Wykonanie i odsłonięcie okolicznościowych ławek – pomników upamiętniających członków komisji organizującej Uniwersytet Poznański: językoznawcę Stanisława Kozierowskiego oraz filozofa i krytyka teatralnego Michała Sobieskiego.

Uwaga: Tytuły konferencji oraz publikacji mogą ulec modyfikacji.

Małomówny tytan pracy

Dwóch młodych docentów i jeden duchowny, których do komisji organizacyjnej uniwersytetu polskiego w Poznaniu w 1918 roku powołał Heliodor Świącicki – wspomina Józef Kostrzewski, jeden z owych „młodych docentów” wciąż nie dowierzając, że takie skromne grono potrafiło jednak błyskawicznie stworzyć nowoczesną uczelnię.

Najbardziej tajemniczy z tych założycieli poznańskiego uniwersytetu jest właśnie ów duchowny, ksiądz proboszcz ze Skórzewa, Stanisław Kozierowski. Występuje tylko jako członek komisji, nie zabiera głosu. Jego korespondencja z Heliodorem Świącickim dotyczy głównie PTPN, późniejsza – z władzami młodziutkiego uniwersytetu – tylko wykładów, które prowadzi i sal.

Zachowana w poznańskim oddziale Archiwum PAN spuścizna po ks. Kozierowskim jest ogromna, obejmuje 420 jednostek archiwalnych. Jest tam ponad setka kazań, mnóstwo zapisków naukowych, zeszyty szkolne z gimnazjum, listy, kilkanaście zdjęć. I tylko jeden dokument jest wstrząsający i bardzo osobisty.

Młodość światowa

Stanisław Kozierowski urodził się w 1874 roku w Trzemesznie. Tam chodził do gimnazjum, a że odebrano tej szkole prawo przeprowadzania egzaminów dojrzałości, edukację tę zakończył – z wyróżnieniem – w „Marynce”. Są w Archiwum PAN jego dwa zeszyty: „Mathematik” ze starannymi wykreśkami czarnym atramentem oraz „Literatura Polska”, zawierający liczne patriotyczne wiersze po polsku, zapewne czytane w tajnym Towarzystwie Tomasza Zana, do którego wówczas należał. Świecenia kapłańskie przyjął 3 lata po maturze. Sporo w tym czasie podróżował i odbywał wikariat w kilku parafiach. Podróżować w ogóle bardzo lubił i robił to ze znanstwem. Zachował się zeszyt, w którym zapisał 9 października 1929 roku: „wyjechaliśmy z Katowic do Włoch”, a potem zaczyna się właściwie obszerny przewodnik, opisujący dziesiątki pałaców, kościołów i innych zabytków.

Dzienniki lektur

Ten zeszyt należy do Memorabiliów, zwanych przez księdza Kozierowskiego też czasem Silva Rerum lub Res gestae. Są w nich setki wypisów z lektur, a mieszanica zaiste jest imponująca. Język polski głównie, ale także niemiecki, angielski, łacina, a nawet fonetycznie zapisane przysłowie po japońsku (o tym, że żaba w studni nic nie wie o morzu). Obok siebie czytamy fragmenty pism św. Teresy, Goethego, Spinozy, Mickiewicza, Książnika, Trockiego... można by wymienić bez końca. Niemal tam znajdziemy mizoginicznych porzekadeł, które oburzyłyby dziś feministki, jak choćby to: *Glupiec w radzie, koza w sadzie, łgarz przy dworze, białogłowa na urzędzie – źle to wszystko będzie albo: Wąż kusił jabłkiem niewiastę, dziś do tego brylantów trzeba.*

Kilka – dosłownie kilka razy – między setkami stron pojawiają się oszczędne zapiski osobiste np. w 1905 roku: *zaczęłam się uczyć starosłowiańskiego*, w 1906: *zaczęłam się uczyć sanskrytu, obecnie pracuję nad językiem rosyjskim. Boże, dopomóż dalej.* Czasem można pośrednio odczytać pewne emocje np. w zapisie z 25 sierpnia 1939 roku: *biada owcom, gdy*

wilcy z psami zawarli przymierze. 18 września 1939 roku zanotuje (zaraz za cytatami z Goethego): *trzeci tydzień wojny*, a kilka dni później: *czwarty tydzień wielkiej wojny.* Czy to też ślad wojny, że Memorabilia z 1941 roku zapisane są nie w zeszycie, ale w księdze intencji mszalnych?

Proboszcz zapracowany

Ale wróćmy do czasów szczęśliwszych. W 1903 roku już wiąże się z Poznańskim Towarzystwem Przyjaciół Nauk, a od 1910 na 20 lat obejmuje probostwo w Skórzewie. Pełni posługę kapłańską, działa w PTPN, prowadzi ogromne badania archiwalne, czyta mnóstwo, buduje nowy kościół, zakłada kółko rolnicze, zostaje wybrany do Naczelnej Rady Ludowej, jest posłem na Sejm Dzielnicowy, no i zakłada uniwersytet polski w Poznaniu, nie mówiąc już o zrobieniu habilitacji, do czego wprost przymusił go Heliodor Świącicki, gdyż formalnie ten już znany w naukowym świecie proboszcz nie miał wykształcenia uprawniającego do pracy naukowej na uniwersytecie, gdzie zaczął wyklądać historię. A ta długa wymienianka nie obejmuje i tak wszystkich aktywności księdza.

U źródeł uniwersytetu

Heliodor Świącicki szybko docenił w małomównym księdzu niebywałą pracowitość i naukowe zacięcie. Obarcza go (już tak obciążonego) dodatkowymi zadaniami np.: *Czyby ks. Dobrodziej nie raczył łaskawie przy wolnej chwili ustawić takich (dla biblioteki PTPN) choćby krótkich w treści przedstawić. Z głębokim szacunkiem sługa powolny Heliodor Świącicki – pisze w jednym z listów. Tak bym z serca pragnął – pisze w tymże 1915 roku – aby z chwilą wstąpienia do Zarządu Księstwa Dobrodzieja Zarząd mógł całą parą pracować dla dobra Towarzystwa lub gdzie indziej o ks. Kozierowskim: w Zarządzie zasiada mąż głębokiej nauki i iście benedyktyńskiej pracy.* Po wyborze Kozierowskiego na przewodniczącego wydziału historyczno-literackiego PTPN pisze o swojej wierze w to, że *technie on nowe życie w naukową działalność wydziału swego.*

To wcale nie było takie proste utrzymywać poziom rzeczywistości naukowej w nieformalnym wszak Towarzystwie, a pamiętajmy, że bez utrzymania tego charakteru nie byłoby uniwersytetu poznańskiego... *Lęk mnie brał – pisze Świącicki do Kozierowskiego – na wieść o poszerzeniu wydziału teologicznego Towarzystwa – że kierunek naukowy PTPN zaczyna chorować.* W tych obawach dobrze rozumieli się z Kozierowskim. W jednym z listów Świącicki wyjaśnia kontrowersyjną sprawę przyjęcia pewnej hrabiny w poczet członków PTPN w zamian za jej dar biblioteczny, ale zapewnia, że odtąd przyjmowane będą jedynie „niewiasty stopień naukowy posiadające”.

Polskie nazwy

Kozierowski pasjonował się dziejami rycerstwa wielkopolskiego oraz nazwami miejscowości zachodniej Polski. W obu



Wyjątkowe – bo bez sutanny – „cywilne”, pełne elegancji zdjęcie ks. Kozierowskiego zdobi jego legitymację wykładowcy uniwersyteckiego

dziedzinach był w Polsce pionierem i zgromadził imponujący materiał. Jak wspominał prof. Bogdan Walczak, te osiem tomów Kozierowskiego stało w każdym gabinecie osób zajmujących się onomastyką i na dziesięciolecie było jedyną podstawą źródłową. I dodał, że gdyby Kozierowski wiedział, jak wielkie dzieło podejmuje, to by go chyba... nie podjął. Najpierw w serii badań topograficznych, później w atlasach nazw zawarł kilkadziesiąt tysięcy wydobytych w archiwach polskich nazw, także miejscowości już nieistniejących. Nie tylko w Wielkopolsce, ale także na Śląsku, na Słowiańszczyźnie za Łabą (nazywając m.in. Stralsund Strzałowem). To była gigantyczna praca. Już po pierwszej wojnie światowej jego dzieło było wyszukiwane dla spolszczenia nazw miejscowości. Nota bene z czasów tej wojny zachowało się zabawne zaświadczenie komendantury miasta, zezwalające Kozierowskiemu na jazdę rowerem po ulicach i mostach oraz po szosie okrężnej za Marcelinem.

Czas ciemny i zły

W 1929 roku osiadł w Winnej Górze. Tu zastała go II wojna światowa. I dramat. Z listopada 1940 roku pochodzi wezwanie do gestapo, do stawienia się z bielizną, kocem, siennikiem i bielizną pościelową w kartonie lub w walizce o wadze nieprzekraczającej 25 kg. I z listopada 1940 roku pochodzi odrzucenie podania Kozierowskiego o wpis na volkslistę. Musiał się odwoływać, bo jest i drugie takie pismo o ostatecznym odrzuceniu prośby... W 1947 roku w liście do Urzędu Bezpieczeństwa, zapewne w odpowiedzi na jakiś donos, pisze Kozierowski tak: *Należałem do 4 z Poznania, któ-*

rych Niemcy usiłowali zgubić. Był to prof. Rudnicki, red. Kisielewski, Pawłowski i ja czwarty. Pierwsi 2 schronili się, trzeci został zabity, a ja byłem za stary, by się chronić i musiałem inną taktykę obrać. Kozierowski twierdzi dalej, że na podstawie jego atlasów, które Niemcy znaleźli w polskim ministerstwie spraw wojskowych, zarzucili mu dawanie wskazówek w planach rządu polskiego i francuskiego... zgładzenia Hitlera. Czy to prawda? Prawdą jest, że zarzucali mu spolszczenie po I wojnie światowej nazw miejscowości. Niemcy twierdzili – pisze dalej – że rychło mnie nie będzie. Przybyli do mnie, aby mnie zająć. Ciężko mnie pobili (badacze kwestionują ten fakt, choć twierdzą, że na pewno ciężkie naciski były – red.). Żeby się ich pozbyć, stawiałem wnioski (o wpis na volkslistę – red.). Sądził, że procedura potrwa długo i da mu upragniony spokój. Odpowiada w liście do UB także na inne zarzuty, że wysokie opłaty kościelne, które pobiera od wiernych, przeznacza na utrzymanie kościoła i podatki, a w „sprawie schorowanej emerytki J. G.” wyjaśnia: z litości stawiałem w jej imieniu wnioski (o wpis na volkslistę – widocznie donos zarzucał mu, że namawiał innych na wpis), gdyż nie przeżyłaby wysiedlenia. Kozierowski nie pisze nic o swojej pracy dla okupanta, której śladem jest pismo landrata ze Środy, zezwalającego dla zadań zleconych wypożyczenie Kozierowskiemu z biblioteki uniwersyteckiej „Indogermanistycznego rocznika” oraz drugie pismo o wypłacie 300 marek za wykonane zlecenie...

Po wojnie Kozierowski już nie wykładał, ale intensywnie zajmował się jako wybitny znawca spolszczaniem nazw miejscowości w Wielkopolsce i na Ziemiach Odzyskanych w Komisji dla Spraw Przywrócenia Nazw Słowiańskich. Do dziś – jak mówi prof. Walczak – jadąc samochodem widzi się te nazwy. „Jego” nazwy. Tytana pracy, małomównego a wiernego współpracownika Heliodora Święcickiego w organizowaniu naszego uniwersytetu. Dnia 30 stycznia 1949 roku w Winnej Górze w Memorabiliach zapisał: *ale my, dzieci nieszczęścia, stąpamy po głazach, chwastach i ruinach głuchych. Zmarł następnego dnia.*

Wielkie dzieła ks. Stanisława Kozierowskiego upamiętniają nazwy ulic jego imienia w wielu miastach zachodniej Polski oraz tablice w Trzemesznie i Skórzewie. Imię jego nosi także wzgórze koło Międzyzdrojów.

Poznański Oddział Archiwum PAN zawiera 175 zespołów – to spuścizny wybitnych poznańskich uczonych. Dokumenty, listy, fotografie zawierają informacje ważne, a czasem zabawne i wzruszające. Mówią to, czego nie powie krótka notka biograficzna. W kolejnych numerach Życia będziemy poprzez fragmenty tych spuścizn pokazywać sylwetki uczonych, aby w ten sposób i ci wielcy poprzednicy mogli być obecni w obchodach 100-lecia naszego uniwersytetu.



AULA KONCERTOWA

31-letni Czech Lukas Vondracek, zwycięzca w 2016 r. słynnego Konkursu Pianistycznego im. Królowej Elżbiety w Brukseli, był (6. IV) bohaterem wieczoru filharmoników. Brawurowym wykonaniem III Koncertu d-moll Sergieja Rachmaninowa – określanym „Mount Everestem” repertuaru pianistów – sprawił, iż słuchacze z owacją dosłownie zerwali się z miejsc. Chwilę później – emocje własne i sali – solista uspokoił przepiękną, refleksyjną Balladą Franza Schuberta. Po przerwie – także w tonacji d-moll – zabrzmiała monumentalna III Symfonia, zwana Wagnerowską, Antona Brucknera. Ogromnych rozmiarów dzieło XIX-wiecznego niemieckiego twórcy, jak i wcześniej czuła współpraca z solistą, stanowiły dla orkiestry FP spore wyzwanie, z którego kolejny raz muzycy satysfakcjonująco się wywiązali. Dyrygował Marek Pijarowski. Interesujące wprowadzenie słowne Róży Świąteczńskiej.

Ten sam program i ci sami wykonawcy, wypełnili na jutro (7. IV) 467. Koncert Poznański. Niełatwe w odbiorze utwory, także publiczność tego upowszechnieniowego cyklu, przyjęła entuzjastycznie. Lukas Vondracek – za owacyjne przyjęcie – podziękował również nastrojowym Intermezsem Johanna Brahmsa.

Po pamiętnym (w styczniu 2016 r.) zaprezentowaniu I aktu „Walkirii” Richarda Wagnera, Jacek Kasprzyk (13. IV) przedstawił koncertową wersję III aktu słynnego ogniwa „Pierścienia Nibelunga”. Do jego przemyślanej i przekonującej interpretacji, dyrygent – doskonały znawca „największego dzieła teatru muzycznego XIX wieku” (jak je określił prof. R. D. Golianek, komentator wieczoru) – zgromadził prześwienny zespół wykonawców. W partiach Wotana i Brunhildy wystąpiło dwoje światowej sławy śpiewaków duńskich: John Lundgren (baryton) i Eva Johansson (sopran), a znakomitą Zygliną była Ewa Vesin – polska sopranistka, także ze sporym dorobkiem artystycznym. W swoistym chórze ośmiu walkirii, popisywały się znane polskie solistki: Magdalena Molendowska, Joanna Zawartko, Monika Świostek, Agnieszka Rehlis, Wioletta Chodowicz, Anna Lubańska, Małgorzata Pańko-Edery i Anna Bernacka. Fascynująco zabrzmiała, powiększona o licznych gości, orkiestra filharmoników poznańskich, a maistrę batuty Jacka Kasprzyka, publiczność – w długiej owacji – słusznie zaakcentowała.

W ramach dorocznego Festiwalu „Era jazzu” (14. IV) wystąpiła Sarah Mc Kenzie – wokalistka i pianistka po-

chodząca z Australii. Popularnej artystce towarzyszyli – spontanicznie zebrani – polscy muzycy. Jej macierzysty zespół utknął we Frankfurcie – z powodu strajku personelu lotniska.

Atrakcją nr 1 wieczoru Orkiestry Kameralnej PR „Amadeus” (15. IV), był Carlo Torlontano – włoski wirtuoz gry na rogu alpejskim, ponad 3,5 m długim instrumencie z drewna jodłowego, z którym artysta od wielu lat objeżdża największe estrady świata. Z „Amadeusem” zagrał Sinfonię „Pastoralną” Antona Zimmermanna – słowackiego kompozytora czasów Haydna i Mozarta oraz „The great Horn of Helm” – utwór swego współczesnego rodaka – Giovanni D’Aquila. Koncert otworzyła orkiestra 4-częściowym Motetem „In furore” Antonio Vivaldiego z popisową partią sopranową Barbary Tritt. Absolwentka Akademii Muzycznych w Poznaniu (flet) i Bydgoszczy (śpiew), imponująco i wielostronnie rozwija swój talent wokalny. Podobnie dyrygentka Anna Duczmal-Mróz, która z każdym programem odkrywa nowe zasoby sporego potencjału walorów, niezbędnych do zastąpienia kiedyś swojej sławnej mamy. Jakże świeżo pod jej batutą na koniec zabrzmiały: Divertimento Beli Bartoka i wykłaskany potem bis – Taniec węgierski nr 5 Johanna Brahmsa.

Trzeci kwietniowy (20. IV) koncert Filharmonii pt. „Głosy XXI wieku”, był okazją poznania 25-letniego norweskiego tenora, na którego zaproszenie za 5 – 10 lat – zdaniem Piotra Kamińskiego, narratora koncertu i wybitnego znawcy opery – może nas nie stać. Bror Magnus Toden, wyjątkowej muzykalności artysta (wcześniej pianista i gitarzysta) robi błyskawiczną, międzynarodową karierę. Jakby jednym tchem zaśpiewał aż...11 (!) arii, głównie operowych przebojów Mozarta, Rossiniego, Donizettiego, Verdiego i Czajkowskiego. Ale sięgnął też do mniej popularnych dzieł – Jeana Ph. Rameau „Kastor i Polluks”, czy Hectora Berlioz „Trojan”, by w bisie pożegnać się arcyprzebojem „La donna e mobile” z Verdiowskiego „Rigoletta”. Towarzyszyli mu filharmonicy, którzy pod wrażliwą batutą Łukasza Borowicza popisali się także kilkoma oryginalnymi interpretacjami uwertur i instrumentalnych fragmentów oper.

Dwukrotnie (22. IV) wypełniła się Aula UAM fanami programu „Grupa MoCarta i przyjaciele” z okazji ćwierćwiecza działalności zespołu artystów, znakomicie bawiących publiczność muzyką nie tylko klasyczną.

(rp)

UAM Tennis Club

Michał Marciniak to wieloletni trener tenisa, zdobywca medali mistrzostw Polski w brazylijskim ju-jitsu, miłośnik sportu. Od 14 lat prowadzi z dużymi sukcesami na UAM sekcję tenisa ziemnego.



i 2014/2015. Wielokrotnie zdobywaliśmy złoty medal na Akademickich Mistrzostwach Wielkopolski. Do najbardziej zasłużonych zawodników sekcji tenisa UAM zaliczyć trzeba Roberta Godlewskiego, Jakuba Pitera, Wojciecha Urbana, Huberta Gąsiorka, czy Aleksandra Kacprzaka. Praca z tymi tenisistami pozwoliła mi zdobyć cenne doświadczenie w tej dyscyplinie, w której cały czas się rozwijam – podkreśla trener Marciniak.

Treningi sekcji KU AZS UAM odbywają się trzy razy w tygodniu po półtorej godziny. Od września 2017 roku do dyspozycji są dwa korty kryte, więc zajęcia są prowadzone bez względu na porę roku. Obecnie sekcja liczy 16 osób (8 zawodniczek i 8 zawodników). Nie każdy może stać się członkiem sekcji uniwersyteckiej. Spośród grona studentów wybrani zostają tylko najlepsi, najczęściej są to czynni gracze lub z przeszłością zawodniczą. Pozostali studenci, pasjonaci tenisa kierowani są na zajęcia z tenisa w ramach wychowania fizycznego lub do UAM Tennis Club – klubu tenisowego działającego przy uniwersytecie.

– Cele na przyszłość są ambitne. Obecnie jesteśmy w fazie przygotowań do Akademickich Mistrzostw Wielkopolski, a w maju oczywiście nasz główny start to udział w Akademic-

Z tenisem styczność miałem już od najmłodszych lat, kiedy to ojciec zaszczerpił we mnie zamiłowanie do różnych dyscyplin sportowych. Nie uprawiałem co prawda tenisa zawodniczo, ale sport ten stał się dla mnie pasją, a przygoda trwa już ponad 20 lat. W 2002 roku uzyskałem dyplom magistra wychowania fizycznego na Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu oraz dyplom trenera II klasy tenisa. Oprócz tenisa czynnie uprawiam także sztuki walki, będąc jednocześnie trenerem i zawodnikiem sekcji BJJ UAM. Zdobywam medale na MP – opowiada Michał Marciniak.

Powstanie sekcji tenisa na UAM to 1998 rok, kiedy to pierwszy raz stworzono drużynę na uczelni, złożoną z mężczyzn i kobiet. Wtedy nastąpił początek występów w mistrzostwach Polski. Opiekunem był zasłużony dla Studium Wychowania i Sportu trener Henryk Gawlak, a drużyna zajęła wysokie, piąte miejsce w klasyfikacji generalnej. Następnie w latach 2001-2003 opiekę nad studentami przejął Adam Kornowski.

Sekcja tenisowa ma na swoim koncie liczne sukcesy, a największym jest zdobycie brązowego medalu mężczyzn podczas Drużynowych Akademickich Mistrzostw Europy w szwajcarskim St. Gallen w 2011 roku.

– Oprócz tego na arenie krajowej wywalczyliśmy trzykrotnie złoty medal mężczyzn w klasyfikacji generalnej wszystkich szkół wyższych na Drużynowych Akademickich Mistrzostwach Polski w sezonach 2010/2011, 2011/2012, 2012/2013 oraz brązowy – także mężczyzn – w latach 2013/2014

Oprócz pozytywnego wpływu na zdrowie, tenis rozwija również koordynację ruchową oraz dyscyplinę

kich Mistrzostwach Polski i mamy nadzieję na fazę finałową. Po wieloletnich sukcesach męskiej sekcji tenisa, chciałbym wzmocnić kobiecą. Jesteśmy w fazie budowy mocnego teamu żeńskiego. Warunki mamy teraz bardzo dobre, a dziewczyny naprawdę ostro trenują i myślę, że te przygotowania będą miały przełożenie na dobre wyniki na zawodach – zaznacza Michał Marciniak. I dodaje, że popularność w Poznaniu „białego sportu” rośnie. Liczba chętnych na zajęcia tenisowe w ramach wychowania fizycznego jest coraz większa. Średnio na grupę przypada około 15 osób. W niedalekiej przyszłości planowane jest otwarcie kolejnych kortów.

– Oprócz pozytywnego wpływu na zdrowie, tenis rozwija również koordynację ruchową oraz dyscyplinę. Kształtuje też charakter, wpływa na rozwój intelektualny, na rozładowanie nadmiaru energii, działa odświeżająco, a przede wszystkim dostarcza ogromnej radości i tego wszystkim właśnie życzę! – kończy Michał Marciniak.

Zuzanna Fras
Wielkopolski tenis & squash



Prof. Nawrocki nie został jednak championem turnieju darta o Puchar JMR. Ubolewał nad tym strasznie, ale obiecał, że w przyszłym roku będzie lepiej.



Koncert majowy w Auli UAM ponownie sprawił, że mogliśmy odetchnąć przy dźwiękach filharmoników i wsłuchać się w głosy naszych chórów. Było urokliwie.



Trwa akcja zbiórki na rzecz Muzeum Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Trzymamy mocno kciuki za prof. Gulczyńskiego i jego ekipę.



Profesor Marek Hendrykowski otrzymał od rektora UAM prof. Andrzeja Lesickiego Medal Homini Vere Academico. W maju rozpoczęły się też zainicjowane przez profesora „Biesiady z myślą” Myślimy o nich ciepło.

Wielkie Grillowanie okazało się sukcesem. 21. sukcesem z rzędu. Studenci dopisali, a kapele o niezwykle egzotycznych nazwach dały popis swych umiejętności. Atmosferę głodu muzycznego podsycało pragnienie kiełbasek z ogniska.



ŻYCIE
UNIWEKSYTECKIE

UAM POZNAŃ
nr 6 (297) | czerwiec 2018

Czekamy na Wasze



Wydawca:

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Rektorat, 60-712 Poznań,
ul. Wieniawskiego 1

e-mail: redakcja@amu.edu.pl
www.zycie.amu.edu.pl

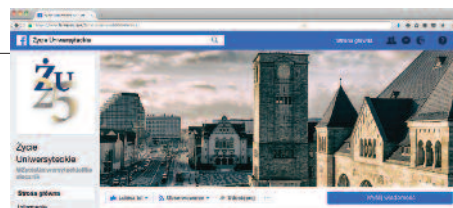
REDAKTOR NACZELNY: Krzysztof Smura, krzsmu@amu.edu.pl

SEKRETARZ REDAKCJI: Magda Ziółek, magdazio@amu.edu.pl,

REDAKCJA: Maria Rybicka, Jolanta Lenartowicz,
Danuta Chodera-Lewandowicz, Filip Czekala, Aleksandra Polewska,
Romuald Polczyński, Przemysław Stanula

FOTO: Adrian Wykrota, adrwyk@amu.edu.pl

KOREKTA: Maria Nowak



ADRES REDAKCJI:

ul. Święty Marcin 78 (2 piętro), 61-809 Poznań
BIURO REDAKCJI: Marta Tarczyńska

OPRACOWANIE GRAFICZNE: Zosia Komorowska

DRUK: Zakład Poligraficzny Moś i Łuczak sp. j.
ul. Piwna 1, 61-065 Poznań

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów.
Za treść zamieszczanych ogłoszeń, reklam i komunikatów redakcja nie odpowiada. Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.

Numer do druku oddano 21 maja 2018 r.



Majówka w poznańskim Botaniku zgromadziła jak zwykle tłumy poznaniaków, którzy wykorzystując piękną pogodę przyszli całymi rodzinami.



Aż dwudziestu młodych sportowców otrzymało stypendia FUAM. Dopiero gdy spojrzeliśmy na listę to stwierdziliśmy, że 90 procent nagrodzonych to... kobiety. Panie górą!



Dwaj panowie z nagrodami czyli prof. Andrzej Stelmach i dr Szymon Ossowski otrzymali wyróżnienia za zwycięstwo wydziałowe w Dniu Sportu. Okazuje się, że WNPiD nie tylko jest głośny, ale i sprawny.



Oxford przyjechał, ale nasi okazali się niegościnni. W turnieju szermierczym, UAM wygrał z ekipą zza Kanadu 20:17. Gratulujemy.



Klątwa Collegium Maius. Wielki projekt Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej oraz asz. teatr sprawił, że w kłątwe nie wierzymy. Tam naprawdę sporo rzeczy się udaje. Brawo.



FOT. ADRIAN WYKROTA

Festyn pracowników UAM na Morasku okazał się sukcesem organizacyjnym i towarzyskim. Po więcej zdjęć zapraszamy na naszą stronę

uniwersyteckie.pl

z pasją o ŻYCIU